NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 13. DETROIT, MICH., 26-go MARCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

26	Marzec	N.	Jana pustelnika.
27	,,	P.	Ruperta b.
28	,,	W	Syxtusa p.
29	,,	Ś.	Eustachego op.
30	,,	C.	W. Czwartek.
31	,,	P.	W. Piątek.
1	Kwiec.	S.	W. Sobota.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę n „i edzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
Milwaukee, Wis., „	M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „	Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „	Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „	Ignacy Poplewski.
„ „ „ „	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „	Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „	Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „	Franciszek S. Jarmuż
W Duluth, Minn. „	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „	A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „	Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „	F. C. Kopciński 1483 Woodland Ave.
W South Chicago Ill. „	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „	J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.	Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz.8. 30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
$10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
$ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	$ 11.50 pp.
* 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw'i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 13. DETROIT, MICH., 26-go MARCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

PAN JEZUS W OGRÓJCU.

Ogrójec i pojmanie Pana Jezusa.

Skończył Chrystus Pan wieczerzę ostatnią nauką do Apostołów i modlitwą do Ojca. ,,To wyrzekłszy Jezus, wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron." Kiedy Judasz opuścił wieczornik, było już wtedy ciemno, a teraz, kiedy Pan Jezus z Apostołami wyszedł, mogła być ósma lub dziewiąta wieczór; na ulicach Jerozolimy a tem bardziej za miastem było pusto. Potok Cedron płynął doliną oddzielającą Jerozolimę od góry Oliwnej, nazwa jego znaczy czarny albo mętny, czy że takim był rzeczywiście, czy też nabierał tej barwy od krwi bydląt zabijanych na ofiarę a spływającą doń od świątyni. ,,I wyszedłszy, szedł wedle zwyczaju na górę Oliwną. A z nim też szli i uczniowie. I przyszli do folwarku, któremu imię Gethsemani. Kędy był ogród, do którego on wszedł i uczniowie jego. A wiedział Judasz, który go wydał, miejsce, iż tam często chadzał Jezus z uczniami swoimi." Tak mało było potrzeba, by uniknąć zasadzki zdradliwego ucznia, iż gdyby Pan Jezus był został na noc w Jeruzalem, Judaszowa wyprawa spełzłaby była na niczem. Póki godzina jeszcze nie była nadeszła, wtedy Chrystus często się ukrywał, teraz zdaje się sam oczekiwać pojmania, boć Zbawiciel nie po to z nieba zstąpił, by miał unikać spełnienia wyroków Ojca. Ogrójec Gethsemański położony na pochyłości góry Oliwnej, był sadem drzew oliwnych, co i wyraz Gethsemani oznacza; w miesiącu kwietniu nie było owoców, ani strzedz czego nie było, miejsce więc było puste. Dotrwało do naszych czasów ośm drzew na tem samem miejscu, a takiej są starości i wedle powszechnego mniemania są to te same, pod któremi się Jezus modlił. Wszedłszy do Ogrójca, pozostawił ośmiu Apostołów i rzekł im: ,,Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił; módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. I wziął z sobą Piotra, i Jakóba, i Jana, i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: ,,Smętna jest dusza moja aż do śmierci, zastańcie tu, a czujcie ze mną." A postąpiwszy trochę, oddalił się od nich, jakoby zacisnąć kamieniem: a klęknąwszy na kolana, modlił się, mówiąc. ,,Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie." A będąc w ciężkości dłużej się modlił. ,,I mówił: Abba Ojcze, wszystko tobie jest podobna, przenieś odemnie ten kielich. Ale nie to co ja chcę, ale co ty." I stał się pot jego jako krople krwi spadającej na ziemię. Strach i tęsknota Pana Jezusa w tej chwili były to te same uczucia, jakich doznaje natura ludzka, ile razy spotyka się blisko z wielkiem cierpieniem mającem dotknąć całą istotę. Chrystus przyjąwszy na siebie grzechy wszystkich ludzi, począł się trwożyć, widząc przeciw sobie stojącą sprawiedliwość Bożą. Natura ludzka uległa zwykle uczuciom jakimś, jest przepełniona w chwili niebezpieczeństwa. Chrystus Pan panował nad temi uczuciami, ale dopuścił je, aby przejść wszystkie koleje cierpień, którym ludzie ulegają; było to więc udręczenie dobrowolnie przyjęte. Wiedząc za co ma cierpieć i kto ma sprawiedliwy wykonać wyrok, było się zaprawdę czego przestraszyć; bo Jezus we wszystkiem, oprócz grzechu, kuszony bywał na podobieństwo nasze. Że zaś poddawał się tej męce wewnętrznej dobrowolnie, powiększało to nieskończenie jej zasługę. W całym opisie męki Chrystusowej pamiętajmy słowa, które Zbawiciel dawniej do Żydów powiedział: iż nikt nie może odebrać mu duszy, ale ją kładzie sam od siebie, i ma moc zasię wziąść ją. To więc co Jezus mówi, iż w jego mocy jest umrzeć, trzeba stosować do wszystkich szczegółów męki, jakkolwiek srogiemi i poniżającemiby nam się wydawały; Jezus je cierpiał, bo tak sam chciał. Modlitwa Chrystusowa okazuje, jak wielkiego okupu wymagały grzechy nasze: kiedy Ojciec Niebieski pomimo Jezusowej prośby kielicha nie odwrócił, a zbawienie nasze nie ostałoby się inaczej jak całością jego ofiary. Chrystus Pan prosił z największą pokorą, modlitwa jego nie została wysłuchaną, ale On na wszystko gotów: ,,wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie". Ojciec Niebieski nie zwolniwszy Zbawiciela od całości męki, modlitwy jego w inny sposób wysłuchał—a kiedy aż pot krwawy od utrapienia wystąpił na Jezusa i kroplami spływał. ,,ukazał się anioł z nieba posilając Go.. A gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów swych, nalazł je śpiące od smutku. I rzekł Piotrowi: Szymonie śpisz? Nie mógłżeś czuć jednej godziny? Czujcie, a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny jest, ale ciało mdłe." Przykre sprawia uczucie ta senność Apostołów, cóżby dopiero oni o nas powiedzieli, którzy tylokrotnie w chwilach ważnych dla zbawienia, kiedy niebezpieczeństwo grozi i czujności potrzeba, oddajemy się spoczynkowi, lub działamy tak leniwie, jakby tylko przez sen. Uważmy przytem, że godzina była późna. Pan Jezus ich też łagodnie karci, przyznając, że choć ciało słabe, ale duch ochotny. Zasię powtóre odszedł i modlił się rzekąc: ,,Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił: niech się dzieje wola twoja." Po onem posileniu, które anioł z nieba przyniósł, Chrystus Pan w zupełności zdaje się na wolę Ojca. ,,I przyszedł powtóre, i znalazł je śpiące: albowiem były ich oczy obciążone. A zostawiwszy je, zaś odszedł: i trzeci raz się modlił, też słowa mówiąc. Tedy przyszedł do uczniów swoich i rzekł im: Już śpijcie i odpoczywajcie. Oto przybliżyła się godzina, a Syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy: oto się przybliżył, który mię wyda."

Pan Jezus wiedział, że się zbliżali, którzy go pojmać mieli, mógł nawet słyszeć ich stąpanie, przyszedł więc po raz ostatni zbudzić swych uczniów, aby tego świadkami byli. ,,A gdy on jeszcze mówił, oto rzesza, i którego zwano Judaszem, jeden z dwunastu przed nimi szedł, wziąwszy rotę i od najwyższych kapłanów i faryzeuszów służebniki: przyszedł tam z latarniami i z pochodniami i z bronią. A dał im był znak, który go wydał, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go, a wiedzcie ostrożnie. A przyszedłszy, natychmiast przystąpiwszy ku niemu, rzekł: Bądź pozdrowion Mistrzu, i pocałował go." Aż dreszczem przejmuje ten pocałunek, w samym Judaszu nie wywołał on zgrozy, ale w przybliżeniu pojąć możemy, co uczuło Najsłodsze Serce na takie sponiewieranie należnej mu miłości. Jezus rzekł tylko: ,,Przyjacielu, na coś przyszedł? Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego." Ale już i te słowa nie zmiękczyły zepsutego serca.

O usposobieniu Judasza trafną bardzo czyni uwagę jeden współczesny pisarz pobożny: ,,Nigdy człowiek nie przeskakuje od razu z zupełnej cnoty do zbrodni zupełnej. Może upaść na chwilę w skutek słabości, niewiadomości, niedoświadczenia, nie zaś rozważnie i wstecznie. Psucie duszy odbywa się jak

wszelkie inne stopniowo i powoli, tylko że niewidocznie dla nas: przeto ukazanie się jego na zewnątrz uważamy za początek i dokonanie zarazem, i dziwimy się nagłości. Podobnie rzecz się miała z Judaszem. Użyty przez Jezusa do zachowywania jałmużn wiernych, znalazł sposobność do rozwinięcia w sobie okropnej namiętności, jaką jest chciwość, i zaczął się przeniewierzać. Kiedy Marya wylała olejek wonny i drogi na głowę Zbawiciela, czytamy w Ewangelii, iż się Judasz zgorszył z mniemanego marnotrawstwa, szemrząc, żeby lepiej było sprzedać to i rozdać na ubogich, nie żeby się tak zajmował ubogimi, ale że był złodziejem i sakwy nosił. Dusza jego w niewoli tej niepojętej namiętności, mocą której człowiek kocha kruszec, nie dla użycia go, nawet ku mniemanemu szczęściu, ale kocha cierpiąc dla tegoż samego kruszcu: dusza jego już trudno mogła się była nawrócić, chociaż w takiej szkole, i przy takim mistrzu. Kto z wielkiej wysokości spada, rzadko się podniesie i z ran wyleczy, zwykle się zabija. Nauki, które słyszał, cuda, którym towarzyszył, zamiast budowania go i nawrócenia, niesmak, odrazę i coraz silniejszy gniew obudzały. Wszystkie bowiem były ku celom duchownym skierowane, a serce jego wyłącznie posiadała ziemia.“

,,Jezus wiedząc wszystko co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im Jezus: Jam jest. A z nim też stał Judasz, który go wydał. Skoro im tedy wyrzekł: Jam jest; poszli nazad i padli na ziemię.“ Zaprawdę, nie surowością słów swoich obalił Pan Jezus tę zgraję, dość było mu powiedzieć: ,,Jam jest“, aby wszyscy, którzy chcieli nań rękę podnieść, poznali całą swoją niemoc. Nie szukał Chrystus w tem powaleniu przybyłych żołdaków ocalenia swego, bo dobrowolnie się im oddawał. A gdy z ziemi powstali, ,,spytał ich zasię: kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam, żem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuśćcie tym odejść. Aby się wypełniła mowa, którą wyrzekł: iż któreś mi dał żadnegom z nich nie stracił.“ Sam się Pan Jezus oddaje w ręce, prosi tylko o bezpieczeństwo dla uczniów, a czego on żąda, tego nikt odmówić mocen nie jest. Słowa jednak Chrystusa wyrzeczone dawniej, ,,któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął,“ zwykliśmy brać w obszerniejszem znaczeniu, jakoby się stosowały nie do samych Apostołów, ale do wszystkich jego wyznawców. Nie mniej jednak prawdą jest, że żaden z uczniów Jezusowych, w ciągu trwania jego męki nie był prześladowany.. ,,Tedy przystąpili i rzucili się na Jezusa i pojmali go“, choć się im prawie sam oddawał.

,,Rota tedy i rotmistrz i służebnicy żydowscy pojmali Jezusa i związali go.“ Tak skrępowanego Zbawiciela wiedli do Jerozolimy, a szli tą samę drogą w nocy z czwartku na piątek, po której tryumfalnie wjeżdżał Chrystus w niedzielę. Obecny pochód był tryumfem miłości nad nienawiścią. Droga cała i ulice były ciemne i puste, niosący tylko pochodnie oświecali. Ale pomimo późnej godziny, w Jerozolimie byli, którzy czuwali tej nocy, a czekali niecierpliwie.

Stefan Batory i Iwan Groźny.

Z LITERATURY SŁOWIAŃSKIEJ

— PRZEZ —

ADAMA MICKIEWICZA.

(Dokończenie.)

Tymczasem Batory z głównemi siłami ciągnął przez Litwę. Radzono mu iść prosto do Inflant i oczyścić kraj z załóg nieprzyjacielskich; ale on utrzymywał, że należało zdobywać Inflanty, wojując gdzieindziej, żeby zająć punkt środkowy między Litwą, Białą Rusią i Finlandyą, a razem oprzeć podstawę swego działania na drodze do stolicy, która zawsze była celem jego widoków. Skierował się na Połock i opasał go szańcami. Po kilku tygodniach oblężenia, pomimo słoty i zimna późnej pory roku, miasto zostało wzięte szturmem, zamek zaś poddał się przez kapitulacyę. Dowódcy moskiewscy żądali wolnego powrotu do swego kraju, na co chętnie król zezwolił, żądając tylko od nich słowa, że więcej przeciw Polsce walczyć nie będą. Warunek ten był zbyteczny, bo czekała ich tam śmierć niechybna: Iwan nigdy swoim wodzom, a nawet i szeregowym żołnierzom nie przepuszczał złożenia broni. Gdy więc ci nieszczęśliwi ze łzami w oczach prosili o wolność niesienia głów swoich pod stopy cara, król Stefan wzruszony tem poświęceniem się chciał ich gwałtem ocalić i wbrew danemu słowu zatrzymał jako jeńców.

Wyprawa ta skończyła się zajęciem całej Białej Rusi i wielu miast inflanckich. Król pojechał na sejm do Warszawy.

Skutkiem zabiegów Iwana i ścierania się różnych interesów między Polakami gotowała się w sejmie burza przeciw królowi. Pomawiano go, że dla dogodzenia własnej dumie prowadził tę wojnę uciążliwą; że wydawał ogromne sumy na zdobycie pustej ziemi; że napastował wielkiego księcia, który był spokojnym i najżyczliwszym sąsiadem Rzeczypospolitej. Batory, jeszcze blady od trudów wojennych i wycierpianej choroby, ukazując w kole sejmowem swoje włosy osmalone podczas szturmu Połocka, rozbroił wszystkie niechęci i zamknął usta przeciwnikom. Nie tylko nikt nie śmiał odmówić mu zasiłków na drugą wyprawę, ale nawet przeciw dawnym ustawom i zwyczajom powtórnie uchwalono dwuletni pobór podatków.

Król, otrzymawszy zezwolenie stanów, czynił nowe zaciągi i wszelkimi sposobami powiększał swoje siły. Tymczasem posłowie, tak jego jak moskiewscy, uwijając się po obcych dworach, w Sztokholmie, w Kopenhadze, w Rzymie, w Wiedniu i w Londynie, wciągali w tę sprawę całą Europę.

Szwedzi, zagrożeni sami od potęgi wzrastającej na Północy, trzymali się strony polskiej. Król duński, nienawidząc równie Moskali jak i Szwedów, pozostał w niepewności. Królowa angielska, dbała o zyski handlowe z państwem moskiewskiem, a razem chcąc dokuczyć Polsce, w razie gdyby ta połączyła się z Austryą, kierującą natenczas polityką hiszpańską przeciw Anglii, zasilała wielkiego księcia dostarczaniem mu zapasów wojennych i ludzi usposobionych. Francya wzbudzała w nim obawę swoim wpływem na Konstantynopol, którego mogła użyć ku wsparciu Polski. Iwan tedy zachowywał dobre porozumienie z Anglią, oszukiwał Francyę i starał się zjednać sobie Austryą.

Polska w owym czasie miała dwóch naturalnych nieprzyjaciół, Turka i Moskala. Turcy odepchnęli ją od morza Czarnego, zagrażali prowincyom południowym, wydarli z pod jej zwierzchnictwa Wołoszczyznę i Multany. Wielkie księstwo moskiewskie w żaden sposób nie mogło stać obok Rzeczypospolitej polskiej. Ale polityka Polski dziwnie już była obałamucona. Opinia powszechna uporczywie wołała o przymierze z Portą i z wielkim księciem, a uważała Austryą za najniebezpieczniejszą nieprzyjaciółkę. Wszystkie te pojęcia wsiąkały w lekkie umysły polskie razem z naukami doktorów wittenberskich i genewskich, którzy nie mieli czego lękać się Turków i Moskali, a dla bardzo widocznych przyczyn nie lubili dworu austryckiego.

Batory, jakeśmy już powiedzieli, mocą swojej woli przełamawszy usposobienie wewnętrzne sejmu, rozpoczął drugą wyprawę przeciw Moskwie. Zamiarem jego teraz było odciąć wielkie księstwo od morza, przerwać tę drogę, kędy Iwan dostawał z Europy inżynierów, artylerzystów i rzemieślników, ścisnąć potęgę moskiewską w jej gnieździe i zdusić albo wyrzucić na stepy północno-wschodnie. Od Połocka puścił się przez lasy i bagna szlakiem, znanym w Rosyi pod nazwiskiem drogi książąt litewskich, i obległ Wielkie Łuki. Wojska moskiewskie, przysłane na odsiecz, zostały pobite, zamek wzięto szturmem. Następnie wodzowie polscy pozabierali Wieliż, Uświat, Rewel, Zawołocze, Jezierzyszcze, Porceów, Opoczkę, Starodub i wiele innych grodów, a król stanął pod Pskowem.

Iwan, widząc siły nieprzyjaciela mało co więcej jak o mil 30 od swojej stolicy, lubo jeszcze miał 200,000 wojska, zwątpił zupełnie i począł usilniej dopraszać się pokoju. Pierwej odzywał się zawsze hardo i pisywał listy obrażające, teraz zalecał już swoim posłom błagać króla uniżenie, znosić z pokorą chrześciańską, gdyby ich źle traktował, a nawet chociażby i kazał obić.

W ciągu całej tej wojny daje się widzieć niby mały dramat, odgrywany przez trzy osoby; toczy się szczególniejsza rozmowa między wielkim księciem Iwanem, królem Batorym i księciem Kurbskim, owym zbiegiem z Moskwy, towarzyszącym wszędzie Batoremu.

Kurbski był jakby uosobioną zgryzotą sumienia dla wielkiego księcia. Skoro tylko popełnił nowe okrucieństwo, skoro poniósł nową klęskę, natychmiast otrzymał od Kurbskiego list pełen gorzkich wyrzutów, i, mimo całą swoją potęgę, nie miał mocy zostawić go bez odpowiedzi. Za każdym razem odpisując mu powiadał, że nie chce mieć do czynienia ze zbiegiem, a jednak kiedy nowy list przyszedł, nie mógł wytrzymać i brał się do pióra. Sam nawet wszczynał czasem korespondencyę. Na początku wojny opanowawszy miasto Wolmar, którego mieszkańcy schronieni w zamku woleli dobrowolnie wysadzić się na powietrze, niżeli dostać się w ręce tyrana, napisał do Kurbskiego następujący list, tchnący zjadliwą ironią i hipokryzą:

,,Niechaj pokora będzie jak w mojem sercu tak i w moich słowach. Znam moje winy, ale miłosierdzie Boskie jest nieskończone: i w tem pokładam nadzieję mego zbawienia. Pan Bóg cieszy się więcej z jednego grzesznika skruszonego, niżeli z dziesięciu sprawiedliwych. Ta bezdenna dobroć pochłonie grzechy jednego tyrana i rozpustnika. Patrz, Kurbski, jakie są zrządzenia woli Bożej. Gdzie ty dzisiaj? Pisałeś ostatni list z Wolmaru. Siedząc tam, wylewałeś obelgi przeciw twemu panu, a oto teraz twój pan w tem mieście. Wejdźże nakoniec w siebie samego; zastanów się nad tem, co czynisz. Nie pycha skłania mię przemawiać do ciebie, ale miłość chrześciańska. Chciałbym uratować twą nieszczęśliwą duszę''.

Kurbski zaczekał na wzięcie Połocka i pobicie wojsk moskiewskich przez Batorego, a potem po dostaniu szturmem przez Polaków zamku Sokoła, wśród dymiących się jeszcze gruzów odpisał Iwanowi:

,,A co, mój carze moskiewski? w cóż się obróciły twoje tryumfy? Pogrzebałeś je razem z ciałami wojewodów, pomordowanych przez ciebie. Król Stefan z garstką swego rycerstwa gości w twojem państwie, odbiera ziemie, któreśmy niegdyś podbili, a ty na czele niezliczonego wojska kryjesz się i uciekasz, choć nikt cię nie ściga prócz własnego twego sumienia. Czyliż nie wyraźnie ręka Boska dotknęła tyrana? Co za widok wszędzie! Głód, zaraza, zgorzeliska po całym kraju, stolica w gruzach i, co okropniejsza, zgroza w stolicy!"

Gar Iwan, lubiący wiele mówić i pisać, często posyłał Batoremu w rozwlekłych swoich listach wyzwania, pogróżki i szyderstwa. Batory odpowiadał podobnież. Tym sposobem odgrywany dramat, którego główni aktorowie nie za pośrednictwem poety, ale wprost przemawiając, ponad gorejącemi miastami rzucali sobie nawzajem słowa, jest zapewne bardzo ciekawy; i ta rozmowa piśmienna wielkich historycznych figur stanowi szacowny pomnik w literaturze słowiańskiej.

Iwan, przebierając się w pokorę i łagodność mnicha, wyrzucał Batoremu, że rozlewał krew chrześciańską; gorszył się tem, że żołnierze polscy mało dbali o poległych i nie chcieli ich grzebać; kiedy Batory domagał się u niego zwrotu kosztów wojennych, dziwił się, jakim sposobem król i rycerz chrześciański mógł żądać pieniędzy; powiadał, że dla tego tylko nie uderzał silnie na Polaków, że miał wstręt gubić chrześcian, bo dosyśby mu było podnieść swoją chorągiew, aby ich zetrzeć.

Król Stefan odpisał na to:

,,Ale ukaż się nam nakoniec, boże moskiewski, jak tam każesz siebie nazywać podłym swoim niewolnikom. Nie widzieliśmy dotąd ani twojej osoby ani twojej chorągwi, o której ciągle nam prawisz. Chorągiew twoja straszy tylko Moskali, nie zaś nieprzyjaciół. Jeśli istotnie chcesz oszczędzać krew chrześciańską, człowiecze litościwy, dzielny rycerzu Iwanie, gotów jestem rozprawić się z tobą sam na sam. Wybierz sobie czas i miejsce, przybądź konno, a zakończym rzecz pojedynkiem''.

Rozpocząwszy oblężenie Pskowa, Batory musiał je zostawić swoim wodzom, a jechać znowu na sejm do Warszawy.

Nigdy żaden monarcha nie był równie jak on oczerniany przez swoich poddanych. Rozsiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzenia. Kiedy z własnej swojej szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę Rzeczypospolitej, gadano, jakby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zbogacić, a potem uciec z Polski. Obok tego posądzano go, że starał się zamienić swoją władzę w nieograniczoną i ustalić dziedzictwo tronu; chociaż był bezdzietny i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zmawiali się nie dać już mu więcej żadnych zasiłków, ale jeszcze raz pomieszał im szyki powszechny zapał narodu.

Po drodze od granic moskiewskich, wszędzie gdzie usłyszano zbliżającą się kolasą królewską, lud ze

wsi i miasteczek wybiegał tłumem witać i błogosławić króla wojownika. Skoro przybył do Warszawy, cała ludność stolicy wysypała się na jego spotkanie, uderzono we wszystkie dzwony i gmin utrzymywał, że wyraźnie słychać było w ich głosie imię króla Batorego. Taki entuzyazm oniemił przygotowaną opozycyę w sejmie. Batory zresztą nie wdawał się w rozprawy. Przychylni mu radzili, żeby korzystając z powszechnego usposobienia umysłów, zaprowadził tęższy ład w Rzeczypospolitej. Odpowiadał, że jeszcze nie przyszedł czas do tego; chociaż wiele już był zrobił w tej mierze. Proszono także, żeby ogłosił uchwałę względem sposobu wybierania królów. Nie chciał i o tem nic wyrzec; chociaż wiedziano, że z panami, posiadającymi jego zaufanie, układał rozległy plan zmiany wewnętrznej w Polsce. Tymczasem zajmował się urządzeniami wojskowemi; tworzył piechotę, której Polacy dotąd nie mieli. Ponieważ szlachta nigdy nie chciała służyć pieszo, a niebezpiecznie było żądać u sejmu pozwolenia na zaciąg włościan obywatelskich, król poprzestał na zaciągu w dobrach koronnych i z nich napełniał liczne pułki, zaręczając włościanom po odbyciu trzech wypraw wolność osobistą, im samym i ich potomstwu, a nadto obdarzając często szlachectwem tych, co się odznaczyli w boju.

Tym sposobem Batory, prawie mimo wiedzy sejmu uformowawszy silną piechotę, za pomocą dozwolonego mu poboru i prywatnych zasiłków od możniejszych, których przywiązanie pozyskał, zdołał wystawić sto tysięcy regularnego wojska, co dotąd było rzeczą niesłychaną na Północy. Współcześnie zajmował się ustanowieniem ciągłych trybunałów i urządzał Kozaków osiadłych nad Dnieprem, nadawał im ziemie i przywileje, łączył ściślej z Rzecząpospolitą. Wszystkie te kroki, zupełnie przygotowane pierwej przez króla, szły pod zatwierdzeniem sejmu. Tak walcząc przeciwko woli własnego narodu, przeciwko własnym poddanym, wyprawił się nareszcie po trzeci raz do Moskwy.

Chodziło mu teraz o zdobycie Pskowa, ostatniej wielkiej warowni zasłaniającej stolicę moskiewską. Ale oblężenie szło niepomyślnie. Załoga twierdzy, równa sile nieprzyjacielskiej, broniła się dzielnie. Zimna i choroby niszczyły Polaków, osłabiały ducha w obozie polskim. Trudno było ten stan rzeczy zataić przed Moskalami, zwłaszcza, że znajdowali się nikczemni, zdrajcy, z pomiędzy nawet wysokich dostojników polskich, którzy donosząc Iwanowi o wszystkiem, zachęcali go, aby tylko wytrwał, a wkrótce ujrzy odwrót króla.

Pośród tych trudności przybył sławny Jezuita Possewino, przysłany od papieża, aby starał się zrobić pokój między Polską i Moskwą. Wielki książę bowiem obiecywał stolicy rzymskiej przyłączyć się z całem swem państwem do Kościoła zachodniego; powiadał, że miał od dawna ten zamiar i właśnie pracował nad przywiedzeniem go do skutku, kiedy mu król Stefan pomieszał wszystko swoim napadem; przyrzekał, że skoro tylko zostanie uwolniony od Polaków, zwoła natychmiast synod, ułatwi kwestye religijne i zajmie się zupełnie wyprawą na Turków, co natenczas było głównym widokiem gabinetu papieskiego.

Mimo całą swą przezorność, Jezuita dał się oszukać wielkiemu księciu moskiewskiemu; bo działał z dobrą wiarą i z prawdziwą gorliwością ku sprawie Kościoła, a Iwan myślał tylko, jakby pozbyć się Polaków.

Oto są własne słowa Possewina, pisane do papieża o wielkim księciu:

„Zamiast straszliwego monarchy znalazłem uprzejmego gospodarza, siedzącego za stołem wśród mile częstowanych gości, którym sam rozdawał potrawy i nalewał wina. Jednego razu car, oparłszy się na stole, rzekł do mnie głośno: Posil się dobrze winem i pokarmem; strudzony jesteś daleką podróżą od Ojca św., od głowy Kościoła powszechnego, dla którego mam cześć najgłębszą".

Wskutek rozpoczętych układów zawarto naprzód zawieszenie broni, a potem i pokój. Possewino wmawiał w wielkiego księcia, że król Stefan dał się ugiąć jedynie jego naleganiom, ale miał on inne ważne przyczyny przerwania wojny.

Moskwa ustąpiła Polsce całe Inflanty, ze sto miast rozmaitych i ośmdziesiąt zamków obronnych. Ludność rosyjska powinna była wynieść się z tego kraju. Połock, klucz Białej Rusi, został w ręku Polaków. Nadto Batory zachował kilka miast dla Szwedów. Tym sposobem na długi czas odciął Moskwę od morza i dopiął głównego celu swojej trzeciej wyprawy, która nie miała być ostatnią, bo wielki książę zaraz począł odnawiać swoje wojska, a król polski także, trzymając się zawsze olbrzymich swoich zamiarów, wchodził w układy z cesarzem niemieckim i zapewniał sobie wsparcie papieża, znanego z potęgi i geniuszu Syxtusa V.

Iwan, zawarłszy ten haniebny dla siebie traktat, katował dalej swoich bojarów. Ostatnie lata panowania tego tyrana nie mają nic zajmującego pod względem historycznym, ale odkrywają nam jeszcze niektóre ciemne tajniki jego serca.

Podczas wojny z Polską, wielki książę popełnił najokropniejszą ze swoich zbrodni—zabił własną ręką starszego swego syna. Młodzieniec ten, rozpustny i okrutny jak jego ojciec, prosił go, żeby mu pozwolił pójść z wojskiem wyprawianem przeciwko Polakom. Iwan wziął tę prośbę za postępek uchybiający posłuszeństwu i sławną swoją laską tak go uderzył w głowę, że rozszczepał czaszkę. Zamordowany syn, konając u nóg niewzruszonego bynajmniej ojca, jako prawdziwy Moskal wołał, że umiera wiernym i uległym poddanym.

Już złożony chorobą, która miała odebrać mu życie, ciągle wydawał wielki książę krwawe rozkazy i trawił całe dni, bawiąc się przeglądaniem swoich klejnotów. Na kilka godzin przed śmiercią synowa jego, przyszedłszy go cieszyć, musiała uciekać, przejęta zgrozą jego bluźnierstw. Skonał, jak żył przez ostatnich lat kilkanaście, bez najmniejszego znaku skruchy, bez najmniejszej myśli cnotliwej. Historyk rosyjski z tego powodu robi uwagę, że nie było dla niego powrotu, bo przestąpił ostatnią granicę zbrodni, zanurzył się zbyt głęboko w piekle, aby mógł wybrnąć, a upamiętanie się jego odebrałoby światu wiarę w sprawiedliwość Opatrzności. Tenże historyk, czyniąc postrzeżenie, że wszyscy jego zausznicy, wszyscy wykonawcy jego okrucieństw poginęli z jego rozkazu, prócz jednego Małuty, który był najsroższy, najzakamienialszy i najpodlejszy, dodaje, iż ci dwaj ludzie musieli pozostać zachowani wyrokowi straszniejszego sądu niżli ziemski.

Niechajże teraz kto wytłómaczy sobie popularność Iwana. Płakał po nim cały naród. Skoro rozeszła się wieść o jego śmierci, lud biegał po ulicach, zalewając się łzami i wyjąc z rozpaczy; rodziny nawet pomordowanych przez niego ofiar były nieutulone

w żalu, przywdziewały ciężką żałobę. Historyograf rosyjski zatrzymuje się tutaj osłupiały z zadziwienia, nie wie sam, jak to wyłożyć. Postrzegano jednak nieraz, że gmin znikczemniony zawsze ma skłonność do okrucieństwa, lubi widowiska krwawe, ciśnie się tłumami na publiczny plac kary, niezdolny jest pojmować innej siły prócz niszczącej i sile tej oddaje cześć, odpowiednią stopniowi własnego spodlenia, własnej niskości. Przykłady podobne dają się widzieć równie w narodach cywilizowanych jak i barbarzyńskich. To uwielbienie pierwiastku zagłady, mocy niszczącej zdaje się zależeć od ciemnoty umysłowej, ale raczej od barbarzyństwa moralnego.

Ferdynand Lesseps.

(Ciąg dalszy.)

Gdy roboty zostały ukończone, pozostawało tylko uroczyście kanał otworzyć i oddać go do powszechnego użytku. Uroczystość ta odbyła się d. 17-go listopada tegoż roku z prawdziwie wschodnim przepychem a uczestniczyła w niej między innymi świetna naówczas gwiazda Zachodu, cesarzowa Eugenia, małżonka Napoleona III. Podążyła ona na Wschód z orszakiem, na który składał się sam kwiat francuskiego narodu. Jednakże jadąc do Egiptu, nie można było pominąć najpotężniejszego władcy Wschodu, wielkiego padyszacha w Konstantynopolu, Abdul-Azisa, więc cesarzowa odwiedziła go po drodze i przyjmowaną była z niesłychaną na Zachodzie wspaniałością. Sułtan rozwijał przed nią kolumny swojej armii na równinie Beikos, ukazywał Konstantynopol w morzu światła, odbijający się w Bosforze jak w zwierciedle i otwierał wrota swoich tajemniczych pałaców i skarbów. Gazety ówczesne przepełnione są opisami tych wszystkich cudowności, ale chociaż wydano na nie miliony, niczem to było jeszcze w porównaniu z przepychem, jaki rozwinął na przyjęcie ukoronowanych gości, młody, po europejsku ukształcony wice-król Egiptu. Uczty tam były bajeczne, obrazy czarodziejskie, z wschodnią pomyślane fantazyą i wydawało się obecnym, że wróciły czasy Salomona, gdy go odwiedzała królowa Saba. Oprócz cesarzowej francuskiej, pośpieszyli na uroczystość otwarcia kanału: cesarz austryacki, Franciszek Józef, ks. Fryderyk Wilhelm, następca tronu pruskiego, książę Amadeusz włoski, książę niderlandzki.

Dnia 15-go listopada, wszystkie okręty mające uczestniczyć w uroczystości otwarcia, zarzuciły kotwice w Port-Said, a 16-go odprawił nabożeństwo nad brzegami kanału biskup katolicki w asystencyi łacińskiego i greckiego duchowieństwa. Ksiądz Baner, jałmużnik cesarzowej Eugenii, przemówił dziękując najprzód wice-królowi za pomoc i poparcie jakie dawał przy budowie kanału, następnie cesarzowej za opiekę, jaką jej mąż przedsięwzięcie to ciągle otaczał, ukoronowanym gościom, że przybyli uświetnić uroczystość swoją obecnością, a najwięcej Lessepsowi za dokonanie dla cywilizacyi świata wielkiego dzieła. Nazajutrz o godzinie ósmej z rana „Orzeł“, okręt cesarzowej Eugenii podniósł kotwicę i pierwszy wpłynął do kanału, mając na pokładzie obok cesarzowej, wice-króla; za „Orłem“ popłynął „Greif,“ okręt cesarza austryackiego, trzeci z kolei płynął okręt pruski, dalej inni książęta a za niemi jeszcze trzydzieści okrętów różnej narodowości — wszystkie narody bowiem chciały mieć w uroczystości tej udział. Pochód ich przez milczącą pustynię, wyglądał jak procesya olbrzymich potworów, idących na podbicie świata tajemniczego; przypatrywały się temu pochodowi milczące piramidy i tłumy ludu milczące jak one, bo muzułmanie nie są skłonni do jawnego okazywania swoich uczuć. Muzułmanin za punkt honoru ma sobie przyjmować wszystko z niewzruszoną obojętnością; tylko gdy coś tłumy te mocno wzrusza, rozchodowi się między niemi szmer, niby ciche a gwałtowne pogrzmiewanie zbliżącej się burzy. Tak było podczas pochodów okrętów przez kanał i tylko głowy ludu wobec tego niezwyczajnego widowiska, poruszyły się i chyliły niby fale wzruszane wiatrem, a w oczach błyszczała ciekawość ujrzenia owej gwiazdy Zachodu przed której blaskiem korzył się sam padyszach.

Przejechawszy przez kanał cały aż do morza Czerwonego, do miasta Suez, okręty zawróciły ku morzu Środziemnemu i po kilku jeszcze ucztach i zabawach, opuściły gościnną ziemię Faraonów. Bajeczne rzeczy opowiadano o gościnności wice-króla dla wszystkich cudzoziemców. Samych kart zapraszających rozdano wiele tysięcy a posiadacz każdej karty miał prawo do jeżdżenia kolejami po Egipcie, pływania okrętami, mieszkania i życia kosztem wice-króla, wszystko zaś wydzielane było z iście monarszą szczodrobliwością.

Najpierwszymi co pośpieszyli po skończonych uroczystościach korzystać z dogodności kanału, byli Anglicy — zaś w r. 1875 nabyli większą część akcyj kanału Suezkiego i tym sposobem stali się jego panami. Fundusze państwowe Egiptu zbyt były nadszarpnięte, aby wice-król mógł się temu sprzeciwiać — Francya zaś zbyt wiele miała do roboty u siebie po nieszczęśliwej z Niemcami wojnie w r. 1870 i 1871.

Taka jest historya kanału Suezkiego.

Zdawało się, że po dokonaniu olbrzymiego dzieła, Lesseps liczący już wówczas lat 64 odpocznie— ale natury tak energiczne jak jego, nie znoszą bezczynności. Lesseps wkrótce potem przebiegał wzdłuż i wszerz Syberyę, rozważając jakby warunki istnienia tego kraju polepszyć, następnie myślał o utworzeniu wewnętrznego morza algierskiego, a wreszcie o przekopaniu międzymorza Panama. Ta ostatnia praca wydała mu się najpilniejszą. — Dwie Ameryki, północna i południowa, stanowią jakby dwie wyspy olbrzymie, wąskim tylko paskiem lądu z sobą połączone. Pasek ten zowiący się Ameryką środkową, w miejscu zwanem międzymorzem Panama zwęża się do tego stopnia, że dla przejechania go koleją, którą tam zbudowano już w r. 1859, wystarcza cztery do pięciu godzin czasu. Ale kolej żelazna nie może wszystkim potrzebom wystarczyć, handel potrzebuje dróg mniej kosztownych, dróg morskich, to też okręty z Europy i Stanów Zjednoczonych opływają dotąd przylądek Horn, żeby dostać się do Kalifornii lub wschodnich wybrzeży Ameryki południowej. Nie mówiąc już o niebezpieczeństwach na jakie naraża tak długa żegluga, dość spojrzeć na mapę, żeby zrozumieć ile czasu ona zabiera.

Jak projekt przekopania międzymorza Suez zrodził się jeszcze w głowach Faraonów, tak projekt przekopania międzymorza Panama zakiełkował w głowach Hiszpanów, wkrótce po odkryciu Ameryki — ale przedsiewzięcie to dużo potrzebowało pieniędzy, a Hiszpanie chciwi zysku woleli myśleć o zgromadzeniu ich niż o wydawaniu, zwłaszcza odkąd złoto Meksyku

i Peruwii przewróciło im w głowie. Król hiszpański także nie życzył sobie rozwoju kolonij, obawiając się aby wzmocnione nie zapragnęły wrócić do niepodległości. Znakomity przyrodnik niemiecki Aleksander Humboldt, poruszał myśl przekopania międzymorza, zajmowali się też nią różni inżynierowie i wygotowywywali plany, ale dopiero energia Ferdynanda Lessepsa wprowadziła je w czyn. Pierwszy raz przemawiał Lesseps w tej sprawie w r. 1875 na kongresie geograficznym w Paryżu, a jakkowiek bardzo zainteresował uczestników, dopiero na następnym kongresie, we dwa lata później, zastanawiano się nad tem praktycznie, aż gdy wyprawieni dla zbadania warunków miejscowych uczeni Wyse i Reclus, dostarczyli potrzebnych danych. Przyjęto wtedy projekt i wykonanie powierzono Lessepsowi. Nie zwlekając ani chwili, dzielny inżynier z młodzieńczym pośpiechem jedzie na międzymorze, przepędza tam na badaniu go kilka miesięcy i już w styczniu r. 1880, przy błogosławieństwie biskupa Panamy, maleńka jego córeczka daje haslo rozpoczęcia robót pierwszym uderzeniem łopaty w piasek.

Kordyliery tworzą tam głębokie doliny, w których płynące rzeki i srumienie, ułatwiały prowadzenie kanału. Pomimo tych ułatwień jednakże, Lesseps miał niemale trudności do zwalczenia. Trzeba było przekopywać twarde skały i grunta wulkaniczne, pracować wśród cuchnących bagien, w których tonęły konie i muły i których wyziewy zabójcze szerzące febry między robotnikami były powodem wielkiej śmiertelności. Temperatura wahała się między 24 a 35 stopniami gorąca, czego Europejczycy znosić nie mogli i musiano zastąpić ich murzynami przywykłymi do klimatu. Wszelkie materyały budowlane, nawet żywność sprowadzano zdaleka, bo jej na miejscu nie było, a rzeczpospolita Kolumbijska, — która udzieliła pozwolenia na budowę pod warunkiem, że w dwanaście lat zostanie ukończoną — nie otaczała przedsięwzięcia taką opieką, jak niegdyś władcy Egiptu budowę kanału Suezkiego, ale zachowywała się zupełnie obojętnie. Z siekierami w rękach torowano sobie drogę przez lasy dziewicze, w których mieszkały węże, jaguary, aligatory i bandy dzikich Indyan uzbrojonych w strzały zatrute; usuwano pnie olbrzymich drzew bambusowych, kopano na dnie gorzkich jezior i sypano tamy dla odwracania koryta rzeki Chagges, której łożysko 32 razy kanał przecina. W niektórych miejscach głębokość przekopów wynosiła 120 metrów. W la Corosita wysadzono w powietrze górę Gamboli, z pomocą prochu i dynamitu, a do zapalenia lontu użyto znowu niewinnej rączki dziecka, małej córeczki Lessepsa, Ferdynandy. Widok to był straszny i zarazem wspaniały. Góra się wzniosła i rozerwała, dym wytrysnął jak z krateru, a odłamy mające do 100 metrów objętości, rozsypały się dokoła.

Roboty prowadzono podług planu Wiesego: długość kanału wynosiła 75 kilometrów czyli więcej niż międzymorze, bo o 7 kilometrów dalej prowadzić go trzeba było w morzu, brzegi bowiem Panamy pomimo istnienia kilku zatok, są dla żeglugi niedostępne, na odległość jednej mili pozostając w czasie odpływu morza obnażonemi. Aby zaś okręty swobodnie mijać się mogły, w pięciu miejscach nadano kanałowi podwójną szerokość. Koszta budowy obliczone były na 600 milionów, ale wydatki po wielekroć przenosiły tę sumę. Przy kopaniu pracowało przeciętnie po 20,000 robotników, z płacą po 7 do 10 franków dziennie, co już wynosi do 60 milionów rocznie. Używano potężnych machin poruszanych za pomocą lokomotyw parowych. Przy samem przekopaniu góry Culebra, pracowało 30 machin, 60 lokomotyw, 2,000 wagonów i 4,000 robotników — dać to morze pojęcie o rozmiarach i kosztach przedsięwzięcia.

Jeżeli historya kanału Suezkiego miała dużo podobieństwa do powieści, to historya kanału Panamskiego przybiera wszelkie cechy tragedyi. Tam z początku wszystko szło oporem, ale pod koniec rozwinęło się pomyślnie, tutaj początek był pomyślny, a im dalej tem ciężej szło i oporniej. Imię Lessepsa dawało wszelkie rękojmie powodzenia przedsięwzięcia, więc gdy ogłoszono wpisy na akcye, napływ pieniędzy był znaczny, ale złożyli je przeważnie drobni kapitaliści, którzy nie mogli obejść się bez procentów — Towarzystwo zaś nie mając jeszcze żadnych dochodów, musiało się zadłużać dla płacenia tych procentów, przez wypuszczanie nowych papierów. Okazało się też, że koszta budowy obliczono za nisko; miały pierwotnie wynosić tylko 600 milionów, a już w r. 1887 wyniosły wraz z procentami od akcyj 1,200 milionów, czyli dwa razy tyle, choć do dokończenie budowy daleko było jeszcze. Dla ratowania się postanowiono nowe akcye wpuścić, ale zniechęcona i nieufna publiczność, nie chciała ich już kupować. Lesseps zakołotał do rządu o pomoc, ale rząd Rzeczypospolitej nie chciał wziąść w opiekę tego przedsięwzięcia, musiało więc nastąpić bankructwo. Tu właśnie zaczyna się tragedya: posiadacze drobnych sum, którzy niegdyś zaufali imieniu Lessepsa i włożyli w akcye swoje pieniądze, stracili prawie wszystko, bo akcye panamskie spadły do piątej części pierwotnej wartości nominalnej (z dwóch miliardów na 400 milionów franków.)

(Dokończenie nastąpi.)

OPOWIADANIE
KUBY CIELUCHOWSKIEGO
O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Dokończenie.)

Jaka tam jaszczurka: chwyciłem oto za rękę człowieka, który się mocno szarpnął; jeno nic nie wskórał, bom nie popuścił, jako czułem, że mi pieniądze zwędził. Zaczęliśmy się po ciemku mocować.

Zerwałem się z legła, porwałem tego kogoś za bary; czuję w ręku, że słabizna, takem nim trząchnął parę razy na prawo i na lewo, a potem go rznąłem o ziemię. On mi, beskurcya jeden, poderwał nogi i przez to padłem. Dopiero, kiedym się też dobrał do niego, przysiadłem sobakę kolanami, odebrałem mu szmatę z pieniędzmi, co pochodziły od Szymka i młóciłem pięściami bez najmniejszego miłosierdzia. Zbiłem gałgana, sponiewierałem, ażem się zmordował i sił mi zabrakło.

Myślałem, że już będzie miał dosyć tej pamiątki. Cóż się ta było pastwić nad złodziejem, skoro mu się sztuka nie udała i odebrał już za swoje.

WĘGIERSKA PUSTA.

A ten sobaka miał widno nóż przy sobie, bo, jak się tylko dźwignął, zaraz skoczył i źgnął mię dobrze pod żebro. Moje szczęście, że w ciemności nie mógł wziąść na oko i utrafić należycie; jacy mi skórę przedziurawił, obcierę zrobił do samej kości, tak się nóż jakoś ześlizgnął. Opieka Boska była nademną i ocalałem.

Ale on teraz jeszcze lepiej oberwał. Jużem go nic nie żałował, jeno chwyciłem za obie ręce i takem ścisnął z całej siły, że kości zatrzeszczały, a nóż na ziemię upadł; potem już prałem, kaj popadło. Okrutny gwałt się zrobił w izbie, jako ówten złodziej narobił z bólu strasznego wrzasku, a ja takoż kląłem, co mi ślina do gęby przyniosła. Pobudzili się ludzie i któryś zapalił świecę.

Ten złodziej, jakby nigdy nic, odrazu wstał z ziemi, pewnie zawziątek miał do mnie straszny, bo mruczał coś pod nosem, musi klął, a ślepie mu się świeciły, jak u kota; ale poszedł na swój barłóg i spać się położył.

Ja podniosłem nóż z ziemi, pokazuję wszystkim tego niecnotę, że mię pchnął pod żebro, że mię chciał okraść, a oni nic. Żeby też który słóweczko pisnął, ziewali tylko, a żaden mnie nie pożałował, ani się na tego złodzieja nie oburzył.

Widzi to Baśka i powiada:

— Wiesz ty, Kuba, oni wszyscy muszą być w zmowie, żeby nas okraść, jako im okrutnie źle z oczu patrzy! Trza nam się koniecznie jutro raniutko stąd wynosić.

— Może i prawdę mówisz — odrzekę — tyla ten, co raz się ważył i zrobił próbę, drugi raz tu chyba nie podejdzie do mojego posłania; dawno już nie sprawiłem nikomu takiego lania, jakie on odebrał.... Nie chciałbym ja dzisiaj być w skórze tego odmieńca.

Jużem też potem oka nie zmróżył, jenom ciągle czuwał, a miałem się na pogotowiu, jako myślałem, że tacy mogą mię przez zemstę zabić. Ale nie, wszyscy spali, tylko uważałem, że ten złodziej ciągle się przewracał z boku na bok w swoim barłogu. Markotno mu być musiało: nic nie ukradł, dostał okrutne basy, a w dodatku nóż mu zabrałem i do tego czasu chowam go sobie na pamiątkę. Tylko to jedno mam z Bryzolji.

Na drugi dzień znaleźliśmy sobie inną gospodę. Lepiej tam nie było: taka sama izba, barłóg może nawet lichszy, niż w tamtej gospodzie. Ale się tu lampka przez całę noc świeciła, a przy drzwiach jakiś człowiek siedział na stołku i drzemał. Kiej kto czego zapotrzebował, zaraz temu stróżowi mówił. Pono podczas zarazy żółtej febry muszą najmować na noc takich ludzi, żeby na wszelki wypadek mógł być ratunek dla chorych.

Jakom przeszłej nocy całkiem nie dospał, więc zaraz z wieczora zasnąłem twardo.

Może była już północ, kiedy mię budzi Baśka i mówi:

— Bój się Boga człowieku — śpisz i o niczem nie wiesz, a tu się straszne rzeczy dzieją!... Z tej izby już dwoje ludzi wynieśli — chorych, czy może umarłych— a trzeci oto wije się tam na posłaniu w bólach.

— Co ty powiadasz? To tak wygląda, nikiej zaraza między nami.

— Przez to cię i budzę, bo się boję o dzieci.

Zdźwignąłem się z legła, patrzę—w samej rzeczy, na dwóch posłaniach brakuje ludzi, co się razem z nami spać położyli, a na trzeciem—jęczy strasznie jakiś człowiek i słowo w słowo choruje tak samo, jak kum Szymek chorował.

Niedługo było czekać, drzwi się otwarły, wpadło cztęrech ludzi z latarnią i tragami; porwali tego chorego i czemprędzej wynoszą. Ale jeden z nich widno posłyszał moją rozmowę z Baśką, bo się odwrócił i powiada:

— Moi rodacy, a cóż też za nieszczęście sprowadziło was do tego zapowietrzonego domu? Toć tu w przeciągu dwóch dni i dwóch nocy umarło dziesięcioro ludzi.

Uszom swoim prawie nie wierzyłem, że obcy człowiek po polsku do nas mówi, a on rzecze:

— Nie dziwcie się, żem przyjął służbę posługacza przy zarażonych! Do czego innego nie przyjęliby Polaka. Płacą mi dobrze, więc, nim się tu skończy żółta febra, zarobię tyle, żeby mieć za co wrócić do domu.

Myślał widać, żeśmy bez pieniędzy i wsunął mi w rękę milrejsa, alem mu oddał.

Zarazaz potem poszedł za innymi posługaczami, a myśmy się też zebrali i czemprędzej stamtąd wynieśli.

ROZDZIAŁ XV.

Reszta drugiej nocy w Santos zeszła nam pod gołem niebem i w strachu przed strasznym pomorem. Nazajutrz rano kupiłem różnego pożywienia tyle, żeby to wystarczyło na jakie trzy, albo cztery dni i znowu—wio, dalej w drogę do Ryjo.

Jeszcześmy nie uszli i mili, kiej naraz Baśka przystanęła i powiada:

— Kroku jednego dalej zrobić nie mogę, takem zesłabła, koniecznie siąść muszę.

Spojrzę ja na nią, a ona—bledziutka, kieby opłatek i cała się gnie, chyli. Ciarki mię przeszły, skorom sobie pomyślał, że to chyba nic innego, tyla ona bryzoljańska zaraza.

— O najsłodsze imię Jezu, tego strapienia jeszcze mi tylko brakuje! — Pomyślałem sobie w duszy.

Westchnąłem szczerze do Pana Boga na tę intencyę, żeby mię też nowem nieszczęściem nie raczył nawiedzać. Juści, że dla tych dziewczyn naszych o wiele byłoby lepiej, kiejbym ja umarł, matka zaś ocalała.

A no, zatrzymaliśmy się; podtrzymuję ja kobietę, sadzam ją na trawie, krzepię jej ducha i mówię:

— Trzymaj-że się, Basiu, bądź raźna, nie daj się zmódz chorobie!... Najgorsza rzecz, kiej się człek podda i zacznie kwękać.

— Jakże ty chcesz, żebym się trzymała, skoro mię całkiem rozebrało; nóg już nie czuję pod sobą w krzyżach mam straszne bolenie i w głowie mi się mąci....

Tyle rzekła i zaraz się plackiem rozłożyła na ziemi, jako nie miała siły usiedzieć.

Dopiero ta Jewka nasza, ogromnie mądre dziecko, odwołuje mię na bok i ze łzami w oczach powiada:

— Mój tatusiu, bójcie się Boga, ratujcie matusię, bo mi się wszystko widzi, że na nią ta zaraza padła!

Wolałbym jacy dostać pchnięcie nożem, aniżeli słuchać, co ta dziewczyna mówiła.

— Nie wymawiaj złego słowa!—rzeknę do niej. Matusi nie może być nic złego, zdrożyła się oto kobieta i przez to ze sił opadła.

Jeno w duszy sobie pomyślałem:

— Źle być musi, skoro to dziecko nawet spostrzegło.

— Jewuś—powiadam—weź-no za rękę Hanusię i odejdźcie stąd, siedźcie sobie opodal w krzakach, jako tu możecie matusi zawadzać, przeszkadzać!... Ona widno potrzebuje w cichości przespać się, wypocząć,

Umyślnie tak mówiłem, bo jeśli matka miała w sobie zarazę, to dla dzieci nie było bezpiecznie znajdować się w bliskości.

Ale Jewka zrozumiała, o co mi chodzi i odrzekła:

— Oj, nie, nie! Ja od matusi krokiem nie odejdę. Wy mię, tatusiu, chcecie zmanić, bo się o nas obie boicie.

Juści prawdę mówiła dziewczyna, myśli moje zgadywała.

Zabrałem się czemprędzej, skleciłem z gałęzi namiot, budkę taką, wysłałem mchem i przeniosłem tam Baśkę. Myślałem, że teraz będzie mogła łatwiej przetrzymać chorobę.

Gdzie tam! Nim tego dnia słońce zaszło, moja kobieta była już na tamtym świecie... Zabrał mi Pan Jezus do swojej chwały najlepszą przyjaciółkę i osierocił dwoje dzieci. Ona poszła do synów, ja się zostałem z córkami.

Cóż to za straszna była noc! Ja i moje dziewuchy przepłakaliśmy ją; myślałem, że wszystkie łzy wypłaczemy we troje i później się czysta krew z oczu poleje. Rano dzieci, umęczone okrutnym lamentem, zasnęły nareszcie. Z zakrwawionem sercem patrzyłem na te niebogi, jak przez sen łkały po matce i strasznie wykrzykiwały.

Nożem wykopałem grób w lesie, zaniosłem tam nieboszczkę na rękach i pogrzebałem.

Już pewnie nigdy nie ujrzę tego grobu w lesie, o kilkaset kroków od morza. Naznaczyłem go drewnianym krzyżem i obstawiłem wokoło kamieniami.

Kiedy się Jewka i Hanka obudziły, zawiodłem je na oną mogiłę i długo, długo tam odmawialiśmy pacierze. Żegnaliśmy po raz ostatni nieboszczkę.

Po tych wszystkich okropnych biedach, dowlokłem się nareszcie z dziećmi do Ryjo. Pieniądze, jakie miałem przy sobie, wystarczyły mi, ażeby opłacić bilety na okręt do Brymy, a potem — koleją żelazną aż do Aleksandrowa. Stamtąd piechotą już doszliśmy do Odolan.

KONIEC.

Duch czasu.[1)]

(Allegorya.)

Zachodni wietrzyk przez drzew gęstwinę
Wieje,—przez gaik i przez dąbrowę;
Wietrzyk nie dobrą niesie nowinę,
Niesie powietrze morowe.

1.) Chociaż wiersz ten pod względem formy nie zupełnie odpowiada regułom poezyi — to jednak ze względu na piękną myśl jaka w nim jest wyrażona umieszczamy go Szanownym Czytelnikom. Młodemu poecie dziękujemy za nadesłaną pracę i życzymy Mu rozwoju talentu, który tak pięknie zapowiada.

A gdzie powieje przez miasta, sioła,
Pałac magnata, chatę nędzarza,
Wszędzie zniszczenie sieje dokoła—
Bogatych, biednych zaraża.

Nic już nie wstrzyma zarazy; groźnie
Szerząc się straszne wzbiera rozmiary:
Coraz się zwiększa, coraz to rośnie—
Ofiary rodzą ofiary!....

A w tym strasznym wiatru powiewie
Lecąc sam szatan morem kieruje
I w swym szatańskim ku ludziom gniewie,
Zagładę świata gotuje....

Gdzie zaś powieje, gdzie zwróci tchnienie
Swe—zaraz żądze piekielne wzbudza
I serca ludzkie w głazy przemienia
I krew ich w żyłach ostudza.

Znika zdrowotność już lat minionych
Dawny stan rzeczy w świecie opada,
A na ruinach rządów zwalonych
Czart nowe państwo zakłada.
Niema tam szczęścia, cnoty uie dojrzysz—
Miasto cnót jakaś żądza nieznana.
Wszędzie we wszystkiem gdzie tylko spojrzysz
Widać któlestwo szatana....

II.

Wśród królestwa, w wieszczym duchu,
Widzę ołtarz tam wzniesiony,
Ołtarz w nagą malaturę,
W nagą rzeźbę ozdobiony.

Na ołtarzu cielec złoty,
Co go Aron czcił z Żydami;
Liczne tłumy cielca wkoło
Otaczają gromadami.

Otaczają cielca wkoło
I głębokiem głów skinieniem
Adorują, czcząc go wszyscy
Za żydowskiem pokoleniem.

Nieco dalej stoją czary
Symetrycznie rozstawione—
Złote czary, rozkoszami
Zmysłowości napełnione.

A kto cześć cielcowi oddał,
Ten staje między czarami
I jak może, i jak umie
Nasyca się rozkoszami.

Wtem, w postaci uczonego,
Czart, z królewskiej władzy znakiem,
Nagle zjawia się przed tłumy
Otoczony małp orszakiem.

Małpy wrzeszczą, małpy skaczą,
Tłum je w pląsach naśladuje,
A czart stoi w środku tłumów
I wszystkimi dyryguje:

,,Skaczcie, rzecze, w prawo, w lewo
Wśród rozkoszy przywiązania,
Rozkosz serce niech porywa,
Złoto umysł niech pochłania.

Skaczcie, skaczcie wciąż wesoło
Póki zdrowi i żyjecie,
Bo za grobem ani złota,
Ni rozkoszy nie znajdziecie....“

WSZYSCY:

,,Skaczmy, skaczmy wciąż wesoło
Póki zdrowi i żyjemy,
Bo za grobem ani złota,
Ni rozkoszy nie znajdziemy.“

III.

Już czart dał hasło—sztandar do góry
Wzniesiony krwawo tylko powiewa,
A odgłos trąby smętny, ponury
W jedno się echo w powietrzu zlewa....
Niedługo może ujrzym, jak tłumy
Swoje pojęcia szerząc złowrogie,
Gorzej od moru, zarazy, dżumy
Trupem niewiary uścielą drogę
Jak w bój otwarty z nami wyruszą,
A niosąc światu śmierć i pożogę,
W imię postępu ołtarze skruszą
I krzyż, co z niebem w miłości, chwale
Łączy dziś ludzkość spojnią gorącą,
Ze szczytów świątyń odwiecznych strącą—
Hańbiąc i niszcząc wszystko zuchwale.

IV.

Lecz gdy bezbożność świat już okoli,
Nauka minie z ludzkości celem,
Krzyżu nasz, krzyżu, w doli, w niedoli
My cię z tem większem przyjmiem weselem!
Pragną postępu!...—krwią, potem zlany
Ty nam wskazujesz zkąd postęp płynie;
Ty koisz serce, umysł stroskany
W tobie znajdujem rozkosz jedynie!
Krzyżu nasz, krzyżu!—z płaczem i łkaniem
Dźwigając, ciebie będzie kochali,
A gdy znużeni ciężkiem dźwiganiem
Padniem,—gdy ciężar prac już obali,
I w grobie twardym snem ukołysze,
Rwąc naszą wątłą życiową nić—
Krzyż niech na bladych czołach wypisze:
Legli, bo wiecznie pragnęli żyć!!

Jonas

ROZMAITOŚCI.

CO MOŻNA DOSTAĆ ZA CENĘ WÓDKI.

Pewne pisemko angielskie, przeznaczone dla robotników, podaje pouczającą statystykę. Na londyńskiem przedmieściu Kensington wydatki na trunki wyskokowe doszły do sumy 587,320 funtów szterl., to jest 14,680,000 fr. Gdyby te pieniądze, zamiast dostawać się do szynku, obrócone były na sprawunki w mieście, możnaby za nie dostać: 30,000 garniturów dla robotników, licząc po 50 fr. każdy; 60,000 bawełnianych koszul męzkich po 3 fr. sztuka; 30,000 kompletnego ubrania żeńskiego po 50 fr.; 30,000 par butów po 15 fr.; 60,000 koszul żeńskich bawełnianych po 2½ fr.; 10,000 garniturów dziecinnych po 20 fr.; 100,000 par trzewików dziecinnych po 5 fr.; 50,000 łóżeczek dziecinnych po 20 fr.; 30,000 łóżek dla dorosłych z pościelą po 40 fr.; 30,000 kompletnych garniturów meblowych rzemieślniczych po 150 fr.; 30,000 kompletów bielizny domowej po 35 fr. Oprócz tego wystarczyłoby jeszcze funduszu na urządzenie olbrzymiego klubu rzemieślniczego z czytelnią, salą na odczyty, łazienkami, gimnastyką i pralnią publiczną. Ileż przytem byłoby zarobku dla pracowników w przeróżnych gałęziach przemysłu. Nie jednej Anglii przydałoby się zwrócenie uwagi na pożyteczne używanie zarobionego grosza.

Z ŻYCIA VERDIEGO.

W roku 1866 zamieszkał Verdi na czas jakiś w Moncalieri. Jeden z zażyłych przyjaciół, który go w tym czasie odwiedził, został mocno zdziwiony, widząc, iż znakomity kompozytor mieści się w jednym jedynym pokoju, służącym mu zarazem za pracownię, sypialnię, jadalnię i salon do przyjmowania odwiedzających. Verdi, wyczytawszy zdumienie w twarzy przyjaciela, odezwał się pierwszy: ,,Mam tu jeszcze dwa obszerne pokoje, ale te napełnione są przedmiotami, które wynająłem na czas mego tu pobytu“. To mówiąc, otworzył drzwi, a przyjaciel zobaczył wówczas, iż oba owe pokoje zapełnione są całą setką katarynek. ,,Gdym tu przybył—ciągnął dalej Verdi dla objaśnienia — poczęli się zbierać zewsząd kataryniarze, a ich serenady pod memi oknami trwały od rana do wieczora. Nie mogłem znieść tych ustawicznych aryj z „Rigoletta“, ,,Trubadura“ i ,,Traviatty“, musiałem więc jakoś ratować się przeciwko temu najazdowi. Otóż na cały czas wynająłem wszystkie katarynki. Kosztuje mię to wprawdzie około 1500 lirów, ale teraz mam przynajmniej spokój do pracy.

SZLACHETNY PROTEST.

Wiadomo, z jak bezmyślnym pośpiechem rada miejska w Rouen przechrzciła wybrzeże (quai) Lessepsa i nadała mu nazwę Boisguilbert. Otóż wnuk owej dawnej znakomitości miejskiej odezwał się do magistratu w słowach pełnych szlachetnej godności. Otwarty list jego podajemy w skróceniu: ,,Dowiaduję się, pisze p. de Boisguilbert, że rada miejska nadała jednemu z wybrzeży nazwisko mojego dziada. W innych okolicznościach byłbym głęboko wzruszony takiem odznaczeniem, ale dziś, przez pamięć na prawość i delikatność uczuć mojego dziada, czuję się w prawie protestować przeciwko warunkom, w jakich cześć mu się wyrządza. Cała rodzina moja zakłada protest przeciwko użyciu imienia Boisguilbertów na potępienie pamięci p. Ferdynanda de Lesseps, który, nie wchodzę w rozbiór zarzutów przeciwko niemu czynionych, pozostanie twórcą jednego z największych dzieł tego stulecia. Rodzina moja znieść nie może, aby chwała jej stanąć miała na reputacyi człowieka, który dotąd był chlubą Francyi“.

Prawdziwie godna zaznaczenia skromność i pa-

tryotyzm, tembardziej, że rzadki to objaw nietylko w dzisiejszych czasach, ale w całych szeregach wieków, w których spotkać można więcej przykładu zawiści pomiędzy ludźmi publicznymi i znakomitemi rodami, aniżeli uznania i poszanowania dla chwały współobywateli.

PODAREK SUŁTANA OJCU ŚW.

Oprócz arcykosztownej tabakierki, Abdul-Hamid ofiarował Leonowi XIII. płytę grobową Św. Albertiusa, odkrytą kilka lat temu w Frygii w Azyi mniejszej. Nagrobek ten ma nadzwyczajną wartość naukową i kilka rządów europejskich starało się bezskutecznie o pozyskanie od Turcyi tego zabytku dla swych muzeów.

W JAPONII.

Jak we wszystkiem innem, tak i w wychowaniu następcy tronu, w Japonii zerwano z tradycyą. 14 letni książe Haru (po japońsku Wiosna) nosi mundur europejski i uczęszcza do szkoły szlacheckiej, urządzonej również na wzór europejski. Na rozkaz cesarza, do szkoły nie przychodzi wówczas tylko, kiedy jest chory. Za rok następca tronu ma wybrać sobie jeden z języków europejskich dla studyów specyalnych przez lat trzy, poczem na lat kilka wyjedzie do Europy dla uzupełnienia wykształcenia swojego. Już obecnie umie on zjednywać sobie sympatyę w kraju. Tak n. p. niedawno zwiedzał koszary artyleryi i nagle oświadczył, że jest głodny. Towarzyszący mu oficerowie byli w niemałym kłopocie, bowiem w koszarach znajdował się tylko czarny chleb żołnierski. Sprowadzono jednakże naprędce jakąś potrawę mięsną. Ks. Haru odmówił jej spożycia, oświadczając, że jest żołnierzem, będzie więc jadł to, co inni żołnierze. Z wielkim apetytem spożył podany mu kawał chleba czarnego, a nazajutrz kazał przynieść sobie do pałacu cały bochenek. Opowiadając o tem, dziennik japoński ,,Nippon" dodaje, że Haru będzie zapewne jednym z najpopularniejszych cesarzów japońskich.

REPUBLIKAŃSKI LIBERALIZM.

Inspektor szkół początkowych w Nyona zaskarżył zakonnicę do sądu policyi poprawczej za nielegalne utrzymywanie szkółki. Zapewniał, iż dostrzegł jak zakonnica dawała lekcyę zbiorową i że dzieci miały szkolne książki w rękach. Podczas rozprawy sądowej szanowny inspektor, przyparty do muru. wyznał, że w chwili jego podglądania zakonnica zajętą była w kuchni, o książkach zaś powziął posądzenie na zasadzie koloru okładek. Sędziowie wydali wyrok uniewinniający Siostrę, z wyrażeniem w motywach wyroku surowej opinii o niecnej denuncyacyi inspektora.

WYSTAWA W CHICAGO.

Przygotowująca się wystawa w Chicago, w Illinois, będzie kosztowała przeszło sto milionów dolarów. Jankesi bowiem pragną zakasować staruszkę Europę i wzbudzić podziw całego świata. Jak czytamy w ,,Century Magazine" do osobliwości na wystawie należeć będą: fotele ruchome dla osób zbyt zmęczonych i słabych, nie mogących przez cały dzień utrzymać się na nogach. Foteli będzie 16.000, godzina spoczynku na nich opłaca się 2 fr. 60 c. Komu fotele nie podobają się, może korzystać z wózków, któremi każdy sam kieruje; wózków przygotowano 800 sztuk. Drugę osobliwością będzie młyn djabelski, trzecią chodniki ruchome. Chodniki te tak opisuje wspomniona gazeta: ,,Wyszedłeś za próg domu i bez niebezpieczeństwa stawiasz nogę na ruchomym chodniku poruszającym się 4 do 5 kilometrów na godzinę. Również bez niebezpieczeństwa z pierwszego dostajesz się na drugi biegnący z szybkością podwójną, tu zajmujesz miejsce na wygodnej ławeczce a dojechawszy do celu, opuszczasz chodnik tym samym sposobem, którym się na niego dostałeś.

Osoby zwiedzające wystawę a dopływające dó niej statkami, chodnik taki spotkają na debarkadzie, długi na półtora kilometra, nawracający w dwóch krańcowych punktach drogi krzywej o promieniu 25 metrów wynoszącej."

NAZWY ZWIERZĄT,

które w dawniejszych czasach nie zawierały nic obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe. I tak np. c i e l ę nie oznacza dzisiaj w żadnym kraju nic pochlebnego, chociaż w starożytnej Indyi nazwy tej używano jako jednego z najbardziej rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. Dziś nikt w Europie nie weźmie określenia ,,gęś" za komplement, a jednak Arabowie z dumą nazywają ,,g ę s i ą" każdą pracowitą i rządną gospodynię. ,,Osieł" doznał pod tym względem bardzo smutnego losu w Europie, gdy tymczasem w Azyi i Afryce cieszy się szczególnym poważaniem. Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby kogo przezywać ,,o s ł e m". I w Europie dawniej nazwa ,,osieł" nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody, jak np. u Rzymian: ,,Asinus (osieł) Quadratus", pisarz, ,,Quintus Asinus Marcellus" (54 r. przed Chr.), ,,Cornelius Asina", ,,Cneius Cornelius Scipio Asina", sławny wódz, ,,Sempronius Asellio", dziejopisarz rzymski, i t. d., również u Niemców. U nas w Polsce mamy także herb ,,O s i o ł e k", a jeden z biskupów krakowskich nazywał się ,,Ś w i n k a", a wcale mu to ujmy nie przynosiło.

WYPRAWY DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Amerykański pułkownik Peary zamierza w roku bieżącym dotrzeć z Grenlandyi do północnego bieguna. Ten sam cel podróży obrał sobie Norwegczyk, Fritjof Nansen i pragnie jej dokonać, puszczając się na wolę morskich prądów. Liczbę eksploratorów tych końców świata zwiększa obecnie angielski podróżnik, Fryderyk Jackson. Chce on skoszystać z doświadczeń, zdobytych przez wyprawę austryacką w r. 1872—1874 i posunąć się aż na kraniec ziemi Franciszka-Józefa. Austryacy Weyprecht i Payer dotarli do przylądka Fligely. W r. 1881 i 1882 zwiedził te strefy Anglik Leigh Smith i przezimował na przylądku Flora. Zima była stosunkowo dość łagodną, ryb poddostatkiem, jak również słodkiej wody. Jackson zamierza okrążyć statkiem południowe wybrzeże ziemi Franciszka Józefa, poczem skierować się na północ i dosięgnąć dalej niż dotychczasowi eksploratorowie.

Na rok przyszły ma nadzieję dotrzeć po za 85 stopień szerokości i tam obrać etap. Jeśli, jak to przypuszczają niektórzy, ziemia Franciszka-Józefa rozciąga się aż po za biegun północny, Jackson obiecuje sobie trzecią zimę przebyć w pobliżu bieguna. Gdyby napotkał na lody lub wąskie pasy wód, przebędzie je sankami lub na łodziach. Załoga jego składać się ma z dziesięciu ludzi.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa. Donosiliśmy już o zamiarze wzniesienia nowej cerkwi prawosławnej na placu Saskim w Warszawie. Obecnie z gazety „Nowoje Wremia“ dowiadujemy się, że chwila urzeczywistnienia projektu jest już bardzo bliską. Kwestya sama została w sferach wyższych rozstrzygniętą; pozwolono zbierać na ten cel składki po całej Rosyi; synod petersburski ofiarował jednorazowo 32.000 rubli, a rząd przyobiecał wydawać corocznie odpowiednią subwencyę. Roboty mają rozpocząć się już na wiosnę. Sami Rosyanie przyznają, że wziesienie nowego soboru na najwybitniejszym punkcie Warszawy nie jest wynikiem potrzeb religijnych, ale wypływa z dążności do napiętnowania „zachodnich kresów Rosyi“ szeregiem kopuł złoconych.

Fabrykacya sztucznego lodu. Zarząd miasta Warszawy, uznając potrzebę fabrykacyi sztucznego lodu z wody filtrowanej, zamierza na tę fabrykacyę ogłosić licytacyę, na której uwzględnioną będzie najkorzystniejsza dla miasta oferta. Produkcya dzienna wynosić będzia 400 cetnarów. Cena lodu sztucznego przeźroczystego nie może przenosić 60 kop. za cetnar. Po 15-stu latach fabryka przejdzie na własność miasta.

Z Wołynia. Od roku 1863 nałożona na wszystkie dobra ziemskie, pozostające w rękach Polaków, kontrybucya, oficyalnie nazwaną procentowym podatkiem od dóbr, należących do osób polskiego pochodzenia, którą mimo najspokojniejszego zachowania się prowincyi północno i południowo-zachodnich, dotąd płacimy, od lat niespełna trzydziestu. Równa się ona niemal wszystkim innym podatkom państwowym, razem wziętym i egzekwowaną bywa z nieubłaganą surowością.

Rząd wprowadzając wtedy tę kontrybucyą jako środek karny, nazwał ją czasowym podatkiem, w celu jakoby pokrycia kosztów, poniesionych przez administracyą, na stłumienie zbrojnego powstania. Choć oprócz tego musieliśmy zaraz po powstaniu spłacić rządowi jednorazowo ogromne sumy, dla wynagrodzenia jakoby włościanom straconego czasu przy odbywaniu wart po wsiach i traktach. Rozłożenie co trzy lata tej kontrybucyi jest obowiązkiem osobnego komitetu, złożonego z obywateli Polaków, naznaczonych przez wyższą administracyą, pracujących pod przewodnictwem koronnego marszałka szlachty, najczęściej nie-szlachcica, często Moskala, przy współudziale naczelnika powiatowej policyi i urzędnika fisku.

Liczba posiadłości polskich z roku na rok się zmniejsza, przechodząc z konieczności w ręce Rósyan, — cyfra zaś kontrybucyi nałożonej na gubernią a tem samem na powiaty, pozostaje jedna i ta sama. Opodatkowanie więc każdego dominium bywa co trzy lata wyższe i uciążliwsze. Nieprawdaż — jaka to miła funkcya zasiadać w podobnych komisyach? to jest kręcić swemi rękami batog finansowy na — swych własnych współobywateli i siebie samego.

Na mocy ukazu z r. 1865 zabronione zostało Polakom na przyszłość w tutejszych prowincyach, na Litwie i Białorusi, nabywanie dóbr ziemskich na własność. Wolno im było tylko brać je w sukcesyi rodowej, za czem naturalnie najsrożej śledzono i urzędownie nie potwierdzano transakcyi kupna. Wtedy jednak za panowania cesarza Aleksandra II. niektóre osoby, wprawdzie bardzo nieliczne, mające zasługi u dworu, lub zaszczycone protekcyą państw ościennych, potrafiły się od tego uwolnić, rozumie się i od płacenia kontrybucyi z dóbr przez siebie posiadanych. Można sobie wyobrazić, jaki to sprawiło przewrót we wszelkich stosunkach krajowych i do jakiej deprecyacyi doprowadziło całą posiadłość ziemską. Jedynie tylko Rosyanin prawosławny lub Niemiec protestant, ale broń Boże nie katolik, potrafił otrzymać od miejscowego jenerał-gubernatora świadectwo, dozwalające na kupno chociażby najmniejszego kawałka ziemi w tych prowincyach, bez czego transakcya absolutnie do akt nie mogła być przyjętą.

Nowy ukaz z r. 1884 wzbrania również sukcesyi dóbr ziemskich obcokrajowcom. Sukcesorowie prawni mogli posiadać dobra ziemskie, przypadłe im z sukcesyi, tylko przez lat trzy, następnie obowiązani są z nich się absolutnie wysprzedać.

6-letnia lingwistka. W trupie angielskiej, dającej przedstawienia w Warszawie znajduje się 6-letnia dziewczynka, władająca, oprócz rodzinnego, siedmioma jeszcze językami. Dzieciak wcale dobrze mówi po francusku, po polsku, po włosku, po niemiecku, po rosyjsku, po węgiersku i po holendersku.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

„Dziennik Poznański“ podaje następującą korespondencyę ze Swarzędza:

„Wypadek nieprawdopodobny a jednak prawdziwy.

Jest rzeczą prawie nie do uwierzenia, że w miasteczku naszem, zaledwie milę od Poznania odległem, mógł się przez lat kilka ukrywać fakt takt niesłychany.

Mieszka tutaj żyd Leib Kendziora, który posiada jako własność całą prawie ulicę w miasteczku naszem. Los dał mu syna o niezupełnie zdrowym umyśle, krótko mówiąc idyotę, liczącego obecnie około 30 lat życia. Przez długie lata nikt tutaj młodego Kendziory nie widział, przypuszczano że, ojciec oddał go do jakiego zakładu leczniczego. Ale od pewnego czasu, mniej więcej od roku, krążyć zaczęły pogłoski, że ojciec syna trzyma gdzieś pod kluczem, nie wypuszcza go wcale na świat i utrzymuje go w stanie zupełnej dzikości. Pogłoski te wywołały interpelacyą, którą wnieśli chrześciańscy radni miasta naszego przed pół rokiem na posiedzeniu rady miejskiej, domagając się wejrzenia policyi w tę sprawę. Było to przed pół rokiem. Owczesny burmistrz miasta p. Bobkie przyobiecał, że policyanci co tydzień rewidować będą mieszkanie Kendziory i baczyć na to, by młody Kendziora po ludzku był chowany. Potem zapewnieniu burmistrza rzecz poszła w zapomnienie. Aż tu przed dwoma tygodniami rozchodzić się poczęły pogłoski, malujące położenie młodego Kendziory w daleko smutniejszem świetle. Nowy nasz burmistrz, p. Liebentanz, człowiek bardzo sprężysty i energiczny, nie czekał już na interpelacyą rady miejskiej, ale udał się osobiście z dwoma policyantami do mieszkania Kendziory i nakazał wpuścić siebie do „mieszkania“ jego syna. Zobaczył obraz nie do opisania. Gdzieś na strychu znalazł norę, od zimna niezabezpieczoną, z otworami bez okien, a w niej na grubych warstwach słomy, która raczej przedstawiała jednę zbitą masę mierzwy leżało stworzenie podobne do człowieka, w brudne szmaty poobwijane, trzęsące się od zimna i głodu, z głową rozczochraną, świadczącą, że grzebień już od lat nie postał w włosach. Był to rodzony syn bogatego Leiby Kendziory, który nie był zdolen odpowiedać burmistrzowi na najprostsze pytania, tak był zafukany i wogóle przestraszony widokiem ludzkim. W norze panowało powietrze cuchnące, również nie do opisania, tak że trudno było burmistrzowi dłuższą w niej pozostać chwilę. Rozkazał tylko policyantom natychmiast zabrać młodego Kendziorę, skazanego widocznie przez „czułego“ ojca swego na śmierć skutkiem wycieńczenia, i mimo protestów ojca oddał go na pensyę prywatną, naturalnie na koszt ojca. Kuratorem mianowano p. Memelsdorfa, któremu powierzono także opiekuństwo nad nieszczęśliwą ofiarą ojcowskiej czułości, która dzisiaj ostrzyżona, oczyszczona i czysto

ubrana przychodzić poczyna do siebie. Policya zamierza go na koszt ojca wysłać do jakiego zakładu leczniczego, gdzie może uda się nieszczęśliwego wyleczyć, a przynajmniej uczynić życie mu znośniejszem, aniżeli je miał u wyrodnego ojca.

Fakt ten opisuję tak obszernie, ponieważ, z jednej strony jest we wszystkich szczegółach tu podanych prawdziwym i charakterystyczne rzuca światło na pojęcia etyczne zbogaconych żydów swarzędzkich, którzy wiedzieli o tem, że ojciec od lat kilku czy kilkanastu tak po zwierzęcemu obchodzi się z własnym synem, a okropną prawdę trzymali w tajemnicy. Zadziwiającem jest nie mniej, że ona przez tyle lat mogła się utrzymać w ukryciu w miasteczku oddalonem o milę od Poznania. W dniu dzisiejszym władza zatwierdziła już odebranie Leibowi Kendziorze praw ojcowskich nad synem i zaprowadziła nad nim opiekuństwo Fakt ten będzie miał naturalnie epilog sądowy."

Budowle kolejowe w W. Ks. Poznańskiem. W przedłożonem izbie depentowanych w końcu miesiąca stycznia r. b. sprawozdaniu administracyi kolei żelaznej dotyczącem budowli kolejowych i dostaw na cele kolejowe od 1 października 1891 1 października 1892 r. znajdujemy w odniesieniu do Wielkiego Księstwa Poznańskiego pozycye następujące:

Budowa jeszcze jednego rozerwoaru wodnego na dworcu centralnym w Poznaniu została prawie wykończoną. Budowa linii kolei żelaznej z Poznania do Wrześni będzie wykończona w roku 1893.

Budowa linii kolei żelaznej z Leszna do Jarocina została wykończoną. Przy budowie linii kolei żelaznej z Leszna do Wolsztyna, roboty już rozpoczęto.

Linie jarocińsko-ostrowska i kępińsko-kluczborgska. Obie te linie już są w użytku, a roboty nad wykończeniem są w biegu. Budowa warsztatów na tej linii jest jeszcze wbiegu i zapewne zostanie ukończoną w bieżącym roku. Linią cząstkową z Rypina do Zielęcina oddano do użytku dnia 1 listopada 1890 r. zaś z Zielęcina oddano do użytku dnia 1 czerwca 1892 roku.

Obszerne prace wstępne polowe linii koleii żelaznej z Rogoźna do Draska już ukończono i plany wygotowano. Budowa linii kolei żelaznej z Wrześni do Strzałkowa jest na ukończeniu. Budowa linii kolei żelaznej z Kępna do Ostrowa i stacyi w miejscach kryżowania się tej linii z liniami kluczborsko-kępińską i ostrowsko jarocińską została ukończoną z wyjątkiem niektórych uzupełnień będących w robocie.

Budowa lokali służbowych dla dyrekcyi kolei żelaznej w Bydgoszczy została ukończoną w roku sprawozdawczym a rachunki funduszu budowlanego zamknięto.

Budowa gmachu służbowego i sali dla gości na dworcu w Bydgoszczy została w roku sprawozdawczym ukończoną z wyjątkiem niektórych rzeczy pomniejszej wagi.

Budowa linii kolei żelaznej bydgosko-żnińskiej. Po załatwieniu w roku sprawozdawczym prawnych czynności przedwstępnych, załatwiono się też z obszernemi robotami przedwstępnemi w polu i wygotowano plany.

Budowa linii kolei żelaznej z Nakła do Chojnic lub do innego jakiego stósownego punktu linii kolei żelaznej pilsko-tczewskiej jest w toku.

Linia kolei żelaznej pilsko-bydgosko-laskowickiej. Przebudowy dworca w Bydgoszczy, zależnej po części od poprowadzenia nowych linii kolejowych bydgosko-żnińskiej i fordońsko-kowalewskiej, nie można było jeszcze ukończyć.

Budowa linii kolei żelaznej rogozińsko-inowrocławskiej. Przebudowa dworców w Inowrocławiu i Elżance tudzież potrzebnych tam warsztatów i zakładów, chroniących przed śnieżycami, jest jeszcze w biegu.

Budowa linii kolei żelaznej mogilnicko-strzelińskiej o tyle postąpiła, że ruch kolejowy na całej tej linii można było rozpocząć z dniem 15 października 1892 r.

Budowa linii kolei żelaznej montewsko-kruświckiej została wykonaną w roku sprawozdawczym z wyjątkiem potrzebnych tam warsztatów.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wiec katolicki, odbędzie się na pewno w Krakowie pod koniec maja lub w początkach czerwca b. r. i odbywać się będzie prawdopodobnie dwa dni. Na wiecu omawiane będą między innemi następujące sprawy: 1) przemysł i rękodzielnictwo; 2) rolnictwo; 3) wychowanie publiczne; 4) życie katolickie i bractwa; 5) nauki; 6) dziennikarstwo i piśmiennictwo. Komitet przygotowawczy zwrócił się już z prośbą do Stolicy św. o błogosławieństwo i do Najprzew. XX. Biskupów z prośbą o poparcie tego zebrania.

„Gazeta Narodowa" w ostatnim numerze z 2 marca b.r. zamieszcza odezwę jakiejś wysoko położonej osoby, która donosi z Wiednia, że jedyna kaplica, gdzie odbywały się nabożeństwa dla Polaków z powodu wyjazdu ks. Krechowieckiego zamknięta i przeszło 30,000 Polaków pozbawionych zostało pociechy religijnej.

„Narodna Czasopyś" donosi, że między włościanami-Rusinami w okolicy Przemyśla objawił się nadzwyczajny ruch umysłowy, i starzy i młodzi garną się do Towarzystwa oświaty. We wsi Malkowice zamierzają wystawić dom na czytelnię, oraz na pomieszczenie sklepu. W tej tak ważnej sprawie równie i ks. Adam Sapieha bierze udział, ofiarując materyalną pomoc. Taką samą czytelnię i sklep zakładają sami włościanie we wsi Pozdeczi, za inicyatywą K. Szwedzickiego, patryoty rusińskiego.

Komitet sprowadzenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza odbył 1 b. m. posiedzenie, na którem przewodniczący dr. Asnyk zdał sprawę z podróży deputacyi do Lwowa: Namiestnik oświadczył, że przeciw złożeniu zwłok w krypcie na Skałce nie zachodzi żadna przeszkoda. Wobec tego Komitet postanowił zrobić podanie do c. k. Namiestnictwa o udzielenie pozwolenia urzędowego, uwiadomić Radę m. Lwowa pismem na ręce prezydenta Mochnackiego o uchwale złożenia zwłok w grobie zasłużonych, zawiadomić rodzinę o uchwale Komitetu z prośbą, by zwłoki do maja mogły we Florencyi pozostać, ponieważ wcześniej trudno będzie pogrzeb doprowadzić do skutku, porozumieć się z Przeorem OO. Paulinów co do pozwolenia użycia krypty, wreszcie zapytać Wydział Krajowy, czy zamierza pogrzeb urządzić kosztem kraju.

Przemyśl w Galicyi postanowił uczcić pamiątkę jubileuszu 50-letniego biskupstwa Papieża Leona XIII. przez zbudowanie świątyni Pańskiej. W tym też celu zawiązał się komitet i wydał odezwę, upraszając o nadsyłanie dobrowolnych składek i darów na ręce ks. Konstantego Biedy, do urzędu miejscowego parafialnego. Prezesem komitetu obrano ks. kanonika Jakóba Federkiewicza.

Z INNYCH STRON.

Doktór Ceccarelli. Wśród radosnych uroczystości jubileuszowych, Ojca św. spotkała bolesna strata. Umarł lekarz nadworny Jego Świątobliwości, doktór Ceccarelli, którego staraniom i pieczołowitości Papież zawdzięcza po części doskonały stan swego zdrowia. Strzegł on pilnie hygieny Ojca św. i utrzymywał wszystkie apartamenta Watykanu w odpowiedniej temperaturze. Na szczęście, Ceccarelli, przewidując rychły swój zgon, przygotował następcę w osobie innego lekarza, doktora Lapponi z Peruzy, znanego Leonowi XIII. jeszcze z czasów, gdy był arcybiskupem w temże mieście. Doktór Ceccarelli był także przybocznym lekarzem Piusa IX. i znajdował się przy ostatnich chwilach jego życia.

O zdrowiu Ojca św. donoszą, że najbardziej go zmęczyło pierwsze posłuchanie pielgrzymów włoskich w bazylice św. Piotra, kiedy Leon XIII. przez sześć godzin z rzędu siedział na tronie i około 20,000 osobom dawał swą rękę do pocałowania, ustawicznie niemal mówiąc. To też następca zmarłego dra. Cec-

carelli, dr. Lapponi, sprzeciwia się podobno nader stanowczo dalszym tego rodzaju posłuchaniom i żąda bezwarunkowo, by audyencye nie odbywały się w bazylice, lecz w Sali Książęcej, lub lożach Rafaela i nie trwały dłużej nad jedną, do dwóch godzin. Zabrania również Ojcu św. dłuższych przemówień i odprawiania mszy św. gdzieindziej, jak w prywatnej kaplicy, wobec małej ilości osób. Ojciec św. zrazu próbował opierać się radom swego przybocznego lekarza, ale dra Lapponi poparli kardynałowie, tłómacząc, że Ojciec św. dla dobra Kościoła ma obowiązek sumiennie, jak najstaranniej, zdrowia swego oszczędzać.

Skutki libacyj egzaminacyjnych. Smutny wypadek przytrafił się niedawno w Jenie, znanem mieście uniwersyteckiem niemieckiem. Młody doktór medycyny, Ernest Kruger, zdawszy świetnie bardzo trudny „egzamin państwowy„ zaprosił do siebie kilkanastu kolegów i przyjaciół, celem obchodu tego szczęśliwego wyniku. Bawiono się naturalnie bardzo wesoło, a kiedy podochoceni goście opuszczali mieszkanie młodego doktora, gospodarz postanowił odprowadzić ich jeszcze i użyć przechadzki po mieście. Po ostatecznym rozstaniu, Kruger zabłąkał się nad brzeg Saali, wpadł w rzekę i utonął. Przy zwłokach jego znaleziono kartę korespondencyjną, w której uwiadamiał brata o szczęśliwym rezultacie egzaminu. Kruger był podobno bardzo porządnym młodzieńcem i tylko ów egzamin skłonił go do nadużycia trunków, co też życiem przepłacił.

Broń Rumuńska. Obecnie próbowano nowego systemu broni Dadeto sprowadzonego z Francyi. — Na dystans 200 metrów kula 6.5 mm. kalibru przebija 40 sosnowych desek grubości po 2.5 centimetr (1 cal). — Władze wojskowe jednak pozostawiły nadal karabiny Manlichera.

Smutny wypadek wydarzył się niedawno w Sztokholmie. Podczas ćwiczeń w klubie szermierzy, młody doktór Wahlfeld, potykający się z pewnym oficerem artyleryi, otrzymał tak głębokie pchnięcie szpadą w oko, iż w godzinę po wypadku życie zakończył. Mimowolny zabójca przyjaciela ma być niepocieszonym i zachodzi obawa, iż sobie życie odbierze. Zupełnie podobny wypadek wydarzył się w roku zeszłym we Wiedniu.

Mrozy w Archangielsku od dwóch miesięcy trwają ciągle. Zimno dochodzi 35 stopni Reum. i skutkiem tego nawet ziemia pęka. Przy jednej ulicy bruk drewniany roztrzaskał się na drobne kawałki i zostały naruszone fundamenty domów przyległych.

Austryackie fabryki broni otrzymały obstalunek na 111.000 karabinów Manlichera (6½ milim. kalibru) od rządu Rumuńskiego.

Krótkie szczęście. Smutno się zakończyła ślubna podróż ziemianina węgierskiego Gezy v. Walla, ożenionego przed kilku dniami z ośmnastoletnią Margitą Ehmel, córką znanego fabrykanta fortepianów w Peszcie. Przyjechawszy do Wiednia, gdzie jeden dzień tylko spędzić mieli, nowożeńcy zatrzymali się w „Hotel Imperial“. Zrazu mąż udał się na kilka chwil na dół do miejscowego fryzyera, żona pozostała w numerze, gdzie również miała włosy swe przyprowadzić do porządku. Przeczytawszy list jakiś, rzuciła go w ogień kominka. Papier zaś zapalony stoczył się na koronkowy szlafroczek kobiety, o czem ta dowiedziała się dopiero wtedy, gdy od kominka odeszła już w głąb pokoju. Na krzyk nieszczęśliwej wpadł najpierw baron Born z numeru sąsiedniego. Rany z poparzenia pod troskliwą opieką prof. Kaposiego i dwóch innych lekarzy byłyby się zagoiły prędko, ale biedna kobieta nie mogła przenieść bezkarnie strasznego wstrząśnienia i w parę dni potem umarła na gorączkę nerwową.

Metropolita bułgarski. Telegramy rozniosły niezwykłą wiadomość, że ludność bułgarska zamknęła swego metropolitę w klasztorze. Oryginalna to prawdziwie rewolucya, a charakterystyczna bardzo. Jest ona wyborną ilustracyą upadku, rozstroju i demoralizacyi kościoła szyzmatyckiego na wschodzie, świadectwem, że duchowieństwo wschodnie zatraciło zupełnie ducha swego posłannictwa, że ze stróżów moralności zamieniło się w agentów politycznych, ze stanowiska pasterskiego zstąpiło w szary tłum goniący za sprawami codziennego żywota. Nie ma też za to poszanowania u ludności, nie ma powagi, bo nie umie zachować dostojeństwa stanu.

Pod rządem moskiewskim jest ono jedną z warstw czynowniczych, jest narzędziem rządu i tyle jedynie zażywa powagi, ile mu jej władza carska użycza. W Serbii jeden biskup uznaje małżeństwo króla za nieważne, a drugi znowu unieważnia orzeczenie swego poprzednika. Nie tylko siebie samo, ale i kościół oddało w służbę świeckich spraw i potrzeb. Tak też i w Bułgaryi duchowieństwo tamtejsze tworzy kastę samolubną, troszczącą się o siebie, a nie o sprawy kościelne. Gdy rubla moskiewskiego odpędził chłop bułgarski od swej chaty, gdy nim wzgardził cały naród, pop go przyjął i sprzedał się agitatorom moskiewskim.—Metropolita nie uznał księcia Ferdynanda i rządów Stambułowa, z kazalnicy uzurpatorem go nazywał, więc kazano mu wyjechać do Tirnowy i stamtąd się nie wydalać. Internowany nie przestał namiętnych przeciw księciu napaści; zamiast ewangelię głosić w cerkwi, miotał w niej słowa nienawiści i wprost do buntu podniecał.

Dla utworzenia dynastyi, uchwalono w sobraniu bułgarskiem ową zmianę konstytucyi, wedle której wolno księciu wychowywać dzieci w wierze katolickiej, a pojawił się też wniosek, aby duchowieństwu zabronionem było ustawą piastowanie jakichkolwiek świeckich urzędów i godności.

Stambułów pozbył się zręcznie tego wniosku, aby oszczędzić popom upokorzenia, ale mimo tego zawrzało pośród nich.

Egzarcha bułgarski, rezydujący w Konstantynopolu, srożył się, protestował przeciw zmianie konstytucyi, ale go rząd turecki poskromił. Natomiast jeszcze z większą zaciekłością wystąpił metropolita w Tirnowie i już wprost klątwy rzucał w cerkwi na „uzurpatora“, wzywając opieki „cara wyswobodziciela“. Wówczas ludność Tirnowy otoczyła pałac biskupi, wyprowadziła zeń metropolitę, klucz od pałacu oddała prefektowi, a biskupa zawiozła do klasztoru i tam go pod strażą zostawiła.

Stało się to bardzo wygodnie dla rządu bułgarskiego; biskup usunięty przez rząd, mógłby obudzić w ludności jakieś współczucie, ale przez własnych, wiernych dyecezyan uwięziony, nie znajdzie żadnej sympatyi.

Szyzma sama się podkopuje, sama zabija na wschodzie. Dziś duchowieństwo wschodnie zdegradowane na stronnictwo polityczne, na kastę, jeżeli będzie się coraz bardziej oddalało od narodu, naród odepchnie je od siebie i zwróci się do tego kościoła, który istnieje po nad sprawami ziemskiemi, po nad polityczną namiętnością, nie będący sługą ni carów, ni królów, jeno sługą Boga. Dziś krzewi się unia w Bułgaryi i zyskuje z dniem każdym wyznawców, opiekunów, zwolenników. Rosya pchnęła sama Bułgaryę na tory polityki zachodniej; teraz zdaje się, że zgangrenowana a namiętna szyzma pchnie Bułgaryę do stóp Piotrowego tronu. Unia wzmocniłaby węzły z Zachodem i silnie spoiła katolicką dynastyę z narodem. Dynastya Koburgów mogłaby potem zmienić obrządek i pójść z narodem do jednej, ale katolickiej cerkwi.

28,350,000,000 franków wydała rzeczpospolita francuska na armię i flotę od roku 1871. W cyfrę tę nie wliczają się wydatki na cele wojskowe w Tunisie, Tonkingu, Madagaskarze i innych koloniach, gdzie wydano również prawie taką sumę.

Generał Hurko i Ganecki wezwani do Petersburga, biorą udział w naradach nad projektem budowy nowych twierdz i fortów na całej zachodniej granicy państwa rosyjskiego. Powiększone zostaną fortyfikacye około Niemna na Litwie i około Nar-

wi w Królestwie Polskiem tj. w Kownie, Grodnie, Goniądzu i Łomży.

Paryż. Dnia 1 b.m., studenci uniwersytetu, z powodu nieprzychylnego artykułu o ich zachowaniu się wobec profesora Larouneta, urządzili dziennikowi „La Nation" kocią muzykę. Policya zarządziła wiele aresztowań i spokój został przywrócony. Profesor Larounet oświadczył się za przyjęciem kobiet na swój wykład, studenci zaś silnie się oparli temu zarządzeniu i skutkiem tego, wynikło nieporozumienie, zakończone kocią muzyką.

Z AMERYKI.

Prasa angielska nadzwyczaj zaciekawiona ciągłem wzrastaniem floty amerykańskiej Stanów Zjednoczonych. W tych dniach właśnie spuszczono na wodę statek wojenny Indiana; będzie on jednym z największych dotychczasowych okrętów wojennych. Maszyny użyte przedstawiają siłę 9000 koni. Jeżeli Amerykanie nie ograniczą się na tem, flota Stanów Zjednoczonych przewyższy siłą militarną flotę angielską.

Amerykanie wysłali w pierwszych dniach b.m. 40,000 rubli srebrem, jako składkę zebraną w Filadelfii dla ludności głodnej w niektórych guberniach Rosyi.

Technika drukarska w Ameryce doszła do niebywałej doskonałości. Tak np. jedna z firm wydawniczych w Stanach Zjednoczonych potrafiła w ciągu jednej doby wydrukować, złożyć, zbroszurować i obciąć brzegi 20,000 egzemplarzy dzieł Aleksandra Dumasa.

Drugi most. Przygotowania do budowy drugiego mostu przez East River w New Yorku postąpiły tak dalece naprzód, że można było rozpocząć już pracę. Pierwszą piędź ziemi wyrzucono w tych dniach bez wszelkich ceremonii przy końcu E. 64 ulicy w Nowym Yorku. Most ten w przeciwstawieniu do pierwszego mostu, będzie spoczywał na trzech łukach i czterech filarach, z których dwa po każdej stronie wysepki Blackwell's Island, jeden po stronie New Yorku, a inny na wybrzeżu wyspy Long Island wybudowane zostaną. Skoro powietrze się ociepli, zostaną wpuszczone tak zwane „caissons" przy końcu 64-tej ulicy do rzeki i zostanie rozpoczęta budowa fundamentu filara. Most będzie się znajdował 150 stóp nad poziomem wody i będzie kosztował 10 milionów dolarów. W Nowym Yorku będzie się łączył w dwóch miejscach z koleją górną, z Grand Central dworcem, a na drugiej stronie z Long Island koleją. Pociągi będą mogły pędzić po moście z szybkością 40 mil na godzinę.

Coraz lepiej. W St. Paul, Minn., ma się odbyć pojedynek „fajciarzy" Corbetta z Mitchellem. Tamtejsza Izba handlowa ma przeznaczyć dla zwycięzcy $100,000 nagrody. Co izba ma wspólnego z „fajtami", zrozumieć trudno.

Protest przeciwko traktatowi z Rosyą. „Kuryer Polski" z Milwaukee zamieszcza następujący telegram z Chicago z 19 b. m.:

„Energiczny artykuł „Kuryera Polskiego" pod nagłówkiem „Nasza niemoc", poparty niezwłocznie przez „Gazetę Katolicką", odniósł skutek, jakiego nikt się nie spodziewał. Wielebny W. Barzyński zwołał na dzisiaj wielki mityng. Obecnych było 3.500 osób. Posiedzenie zagaił nauczyciel Szczęsny Zahajkiewicz. Stałym przewodniczącym obrano Antoniego Rudnickiego, sekretarzem Henryka Nagla.

Przemawiali przeciwko zawarciu traktatu z Rosyą o wydawaniu przestępców politycznych: Zahajkiewicz, Rudnicki, dr. Midowicz, Koinski, Nagiel, Kiołbassa, ks.Barzyński, Roland, Arkuszewski, Smulski i inni. Uchwalono jednogłośnie zaprotestować przeciwko traktatowi i jutro wysłać telegram do Clevelanda, aby jego ratyfikacyę powstrzymać.

W kilku dniach wysłany zostanie obszerny protest z wyjaśnieniem, dlaczego ów traktat nie powinien być zatwierdzony. Petycyą w tej sprawie mają się zająć: pp.Kiołbassa, A. Kowalski, Arkuszewski, Paszkiewicz, ks. Barzyński, dr. Midowicz, Henryk Nagiel. Po wysłaniu telegramu zebrane będą tysiące podpisów i wraz z obszernym protestem wysłane zostaną do Washingtonu z prośbą o cofnięcie klauzuli co do wydawania politycznych przestępców.

Z protestem pojedzie specyalny komitet do Washingtonu i sprawę poprze osobiście."

KRONIKA MIEJSCOWA.

W dniach 19, 20 i 21 b. m. odbyło się w kościele św. Jozafata czterdziestogodzinne nabożeństwo. W niedzielę tj. 19 odprawił tamże pierwszą mszę św. uroczystą nowo-wyświęcony ks. Piotr Basiński w asystencyi duchowieństwa tutejszego i kleryków Seminaryum polskiego.

Kazanie, stosowne do uroczystości, wygłosił ks. proboszcz Rzadkowolski. Wielebny ks. proboszcz korzystając z okoliczności w jasnych i do słuchaczy zastosowanych słowach wykazał, że każdy kapłan, aby mógł ważnie i należycie sprawować administrowanie św. Sakramentów, oprócz święceń kapłańskich musi koniecznie mieć posłannictwo od biskupa, w którego dyecezyi, jako duszpasterz pracuje. (Oby uporczywi zwolennicy odpadłego kapłana-polaka przysłuchali się temu kazaniu—sądzę, że łaska Boża i jasne przedstawienie rzeczy —przekonałyby ich o fałszywej drodze na jakiej wraz ze swoim duchownym przewodnikiem się znajdują! Mimo woli nasuwają się tu słowa Chrystusa Pana: „Żal mi tego ludu,"— który się daje oszukiwać tak nisko upadłemu kapłanowi!) Po sumie udzielał ks. Prymicyant błogosławieństwa.Przez cały ten trzydniowy przeciąg odprawiały się dziennie trzy msze św.śpiewane. Pierwsza o godzinie 6-ej, o 8-mej druga, a o 10 suma. Na sumie i nieszporach były kazania katechetyczne o pokucie i warunkach dobrej spowiedzi.

Na chlubę parafii i ks. proboszcza wyznać trzeba, że przez cały ten trzydniowy przeciąg świątynia przepełniona była od rana aż do nocy pobożnym ludem. Konfesyonały oblężone były przez skruszonych pokutników! Sądzę, że trudy i prace — kaznodziei i spowiedników obfity owoc przyniosły i wiele dusz Chrystusowi pozyskały. Niejedno może serce zwątpione znalazło pociechę i ukojenie w trybunale pokuty. A promień łaski Chrystusowej oświecił tych, którzy leżeli w cieniu śmierci złych nałogów i namiętności. Piękną szczególniej była chwila zakończenia tego nabożeństwa—kiedy w pośród processyi z tysiąca serc miłością Bożą przejętych popłynęły dziękczynne niejako słowa pieśni naszej staropolskiej: „U drzwi Twoich stoję Panie".

W pracy tej duchownej wspomagali Wiel. ks. Rzadkowolskiego księża z sąsiedniej parafii św. Wojciecha: Chodniewicz i Tyszka, ks. Mueller z parafii niemieckiej, nowo-wyświęcony ks. Basiński i XX. profesorowie Seminaryum polskiego.

Opis do ryciny „Węgierska pusta" podamy w następnym numerze „Niedzieli."

POLSKI SKŁAD
MĘZKICH UBIOROW
na rogu ulic
Hastings i Willis Ave.

Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekona się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIOROW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCOW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków,
itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na
rogu Hastings i Willis Ave.
FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE
Dobra pszenica, mąka, pasza
oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**
Korna, owies, siano.
869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

JAN POTICHKE
Polski zakład
KRAWIECKI
Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

FR. X. PETZ,
Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. **Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.**
466 GRATIOT AVE DETROIT.

Zawiadomienie.
Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży
gruntów, lotów i domów
także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk.
507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas exemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przesyłką za exemplarz. Sądzimy, że znakomite to dzieło uczonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególniej u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewnie wielkie zasługi dla zwalczenia licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

Należytość można przesyłać markami pocztowemi.

Czytanki dla ludu
wychodzą w KRAKOWIE w broszurkach miesięcznych, treści naprzemian religijno-naukowej i powieściowej.
PRZEDPŁATA roczna (dla Ameryki) $1.00.
Adres: **Ks. M. Dziurzyński,** *Kraków, Europa Austrya.*

Teka Rozmaitości
wychodzi w KRAKOWIE rocznie w czterech osobnych tomach, czyli co kwartał. Każdy tom zawiera wiele artykułów religijno-apologetycznych, społecznych, historycznych i powieści.
PRZEDPŁATA roczna na 4 tomy (dla Ameryki) $3.00. Tom pojedynczy $1.00.
Adres: **Ks. M. Dziurzyński,** *Kraków, Europa Austrya.*

Z POZNANIA DO DETROIT.
Będę wydawał bileta na przejazd z Poznania do Detroit dla następujących osób:
Dla żon i dzieci Polaków zamieszkujących Detroit i Stan Michigan — jako też dla ich krewnych i znajomych.
Bileta te będą ważne dla parowców opuszczających Hamburg po 15 kwietnia—cena ich nadzwyczajnie tania—gwarantujemy wszelkie wygody.
Richard R. Elliott,
Room 13 Merrill Block, Detroit, Mich.

J. FREDA i SYNOWIE,
Polski zakład krawiecki,
Wykonuje ubrania na zamówienia.
Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej, Krawatów Etc. Etc.
MUNDURY DLA TOWARZYSTW.
259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, — — — — — — — — — Mich.

Bank oszczędności.
Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000

Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer,